

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 14 (1430) 3 KWIETNIA 1988 R. CENA 20 ZŁ

Z okazji Świąt Wielkiejnocy  
naszym  
Czytelnikom i Sympatykom  
życzymy  
wielu łask i błogosławieństwa  
Zmartwychwstałego Pana

Kolegium Redakcyjne i Redakcja



„Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany,  
lecz trzeciego dnia zmartwychwstać” (Lk: 24,7)



Uroczystość  
Zmartwychwstania  
Pańskiego

# LEKCJA

z I Listu

św. Pawła Apostoła  
do Koryntian (5,7—8)

Jeżeli razem z Chrystusem (przez chrzest) powstałiście z martwych, szukajcie tego, co w górze jest, gdzie Chrystus zasiada po prawicy Bożej. O to, co jest na ziemi. Jesteście bowiem umarłymi (dla grzechu i świata), a życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu.

# EWANGELIA

według

św. Marka (16,1—7)

W owym czasie: Maria Magdalena i Maria Jakubowa, i Salome nakużyły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I wczesnym rankiem dnia pierwszego po szabacie przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. A mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu? Spojrzawszy jednak zobaczyły, że kamień jest odwalony; a był on bardzo wielki. A wszedłszy do grobu zobaczyły młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w szatę białą, i zdumiały się. A on im mówi: Nie lękajcie się. Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, nie ma Go tu: oto miejsce, gdzie Go złożono. Ale idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi: Idźcie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam powiedział.

Obowiązujący jeszcze do dnia dzisiejszego w naszym Kościele porządek czytań mszalnych, w Dzień Zmartwychwstania Pańskiego czerpie wyjątek ewangelijny z tekstu Dobrej Nowiny przekazanego nam przez św. Marka. Była to — jak ośmieliłem się na tym miejscu kiedyś zauważyć — jakby rekompensata dla tego Ewangelisty ze strony liturgistów za to, że w ciągu roku zaledwie trzy czy cztery razy sięgnęli po jego Ewangelię. Ewangelia św. Marka czytana tak rzadko w zwykłe niedziele, dziś w największą z nich, opowiada prawdę o zmartwychwstaniu Chrystusa. Nim zostanie zreformowany cykl czytań mszalnych w naszym Kościele, słuchać będziemy podczas wielkanocnego Święta nie bez wzruszenia jego słów. Mówi tak prosto i tak realistycznie, że bez wysiłku odczuwamy atmosferę tamtego poranka, kiedy to dokonał się cud zmartwychwstania Jezusa. „Maria Magdalena, Maria Jakubowa i Salome kupiły wonności, aby pójść i namaścić nimi Jezusa. A wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia przyszły do grobu, kiedy wzeszło słońce. I mówiły między sobą: Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu? Podniósłszy oczy zobaczyły, że kamień jest odsunięty, a był on bardzo wielki. Kiedy weszły do grobu, zobaczyły młodzieńca siedzącego po prawej stronie i odzianego w białą szatę. I ogarnął je strach. A on im mówi: Nie bójcie się, szukacie Jezusa Nazarejczyka, którego ukrzyżowano? Zmartwychwstał! Nie ma Go tu! Oto miejsce, gdzie był położony.

chrześcijan. Taka postawa nie świadczy o nas najlepiej. Nie działa budująco na świat. Nie zachęca innych do wstępowania w ślady Zbawiciela. Nie budzi wiary w zmartwychwstanie Chrystusa, chociaż jest to prawda udokumentowana historycznie lepiej od niejednego faktu w dziejach ludzkości, co do którego nikt nie zgłasza zastrzeżeń. Trzeba ten stan zmienić. Trzeba uwierzyć Ewangelii i iść za Chrystusem — Panem nieba i ziemi — Panem nieśmiertelnym i nieprzemijającym.

Przed tygodniem przeżywalimy Niedzielę Palmową, ale w naszej homilii nie było nawet najmniejszej wzmianki o wydarzeniach, które tamta niedziela upamiętnia. Nie nawiązywaliśmy do królewskiego ingresu Jezusa, przybywającego na osiołku w otoczeniu wiwatujących tłumów do stolicy Ziemi Świętej — Jerozolimy. To zamierzone milczenie, wzorowane jest na św. Marku. On pierwszy pomija ten epizod z życia Mesjasza. Czemu? Bo chociaż był to jeden z nielicznych pełnych chwały momentów ziemskiej historii Zbawiciela, to był to wyłącznie doczesny, a więc przemijający triumf. Na takim rodzaju chwały Chrystusowi nigdy nie zależało i nie zależy. Co nie znaczy, że wydarzenia wspomniane w niedzielę Palmową nie były potrzebne. One miały swoją wymowę dla tłumów otaczających Chrystusa w tym dniu i mają dla nas. Im i nam uzmysławiają, że gdyby Jezusa chciał, to mógłby w tym momencie stać się potężnym ziemskim władcą.

## „Nie lękajcie się”

Ale idźcie i powiedźcie Jego uczniom i Piotrowi: Oto idzie przed wami do Galilei. Tam Go zobaczycie, jako wam powiedział” (16, 1—7).

Tyle dzisiejsza Ewangelia. Dla św. Marka Jezus Chrystus jest kimś tak potężnym, że na wyrażenie tej potęgi nie trzeba wyszukanych słów. Zmartwychwstanie jest dla św. Marka jakby naturalną konsekwencją bosko — ludzkiej egzystencji Syna Bożego na ziemi. Jakże bylibyśmy szczęśliwi, gdyby Bóg pomnożył naszą wiarę, by była podobna do tej, którą wyczuwamy z lektury zapisów naszego Mistrza.

Kilka poprzednich rozważań poświęciliśmy powołaniu uczniów, jakiego Zbawiciel dokonał na wybrzeżu Jeziora Genezaret. Wystarczyło dosłownie jedno zdanie i już Szymon i Andrzej, Jan i Jakub poszli za Jezusem, chociaż nie mogli nawet przypuszczać, że kiedyś będą świadkami Zmartwychwstania. Natomiast my, znający mniej lub bardziej dokładnie życie Zbawiciela, Jego ogrom ofiar poniesionych za nas i tylekrotnie świętujący Chrystusowe zwycięstwo nad śmiercią, grzechem i szatanem, ciągle ociągamy się i nie okazujemy tej gorliwości ani w wierze w cud Wielkanocy, ani w pełnieniu przykazań boskich, do czego obliguje nas miano

Chrystus nie chciał ziemskiej chwały. Nie zatrzymał się w drodze i nie zasiadł na tronie, chociaż to tak bardzo odpowiadałoby tłumom wołającym: „Hosanna”. On na ziemi wybrał inny tron i inną koronę. Tron krzyża i koronę z ciernia na kalwaryjskiej górze. To było tak blisko w przestrzeni i czasie. Zaledwie kilka dni i kilka tysięcy kroków. Ale na tamtej wielkopiątkowej drodze nie miał już przyjaznych tłumów. Tylko najwierniejsi i najodważniejsi towarzyszyli Mu do końca. Do śmierci na ołtarzu krzyża. Śmierci ofiarnej i haniebnej zarazem. Ale ta właśnie śmierć zaczęła prawdziwe królowanie Chrystusa. Sam to kiedyś zapowiedział: „A Ja gdy będę podwyższony, pociągnę wszystkich ku sobie”. Na krzyżu zasłużył na chwałę, którą Mu dziś oddajemy. Wyśłużył chwałę zmartwychwstania również dla nas. Wieczną chwałę i wieczną radość. Ale przydzieli ją tylko gorliwym swoim naśladowcom. Gorliwym i odważnym. Poszukującym Królestwa Bożego, a nie ziemskich zaszczytów, które tak szybko marnieją i zmieniają się w proch. „Nie lękajcie się” — wołał anioł do niewiast i do nas woła — „Jezus żyje”. Ożył, by i nam dać pełnię życia.

Ks. A. B.





*„Wtedy anioł odezwał się i rzekł do niewiast:  
Wy się nie bójcie: wiem bowiem, że szukacie Jezusa  
ukrzyżowanego. Nie ma Go tu, bo wstał z martwych,  
jak powiedział; chodźcie, zobaczcie miejsce,  
gdzie leżał. A idąc śpiesznie powiedzcie uczniom Jego,  
że zmartwychwstał, i oto poprzedza was do Galilei,  
tam Go ujrzycie.”*

*Mat. 28, 5—7)*

## WY SIĘ NIE BÓJCIE...

Łącząc się pod wspólnym chrześcijańskim sztandarem z wszystkimi naszymi Siostrami i Braciami, będącymi z nami w jedności wiary świętej, którzy złotymi zgłoskami wypisali to wiekopomne hasło: „Wierzmy w to, w co wierzyli wszyscy chrześcijanie zawsze i wszędzie” – dzielę równocześnie radość ich serc i wraz z całym Świętym Powszechnym i Apostolskim Kościołem wołam:  
**ALLELUIA!**

### CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

Podczas MSZY ŚW. Rezurekcyjnej, którą celebrować będziemy w katedrze warszawskiej, łączymy się duchowo z całym światem chrześcijańskim, w szczególności zaś sposobem przesyłamy słowa serdecznych pozdrowień i życzeń Wielkanocnych: Dostojnemu Episkopatowi Starokatolickiego Kościoła Holandii, Kapłanom i wszystkim Wiernym, Prześwietnemu Episkopatowi Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanadzie, Przewielebnemu i Wielebnemu Duchowieństwu, Braciom i Siostram z Polonii Amerykańskiej, Biskupom,

Kapłanom i Wiernym Starokatolickiego Kościoła w: Szwajcarii, Austrii, Republice Federalnej Niemiec, Niemieckiej Republice Demokratycznej, Czechosłowacji, we Francji, we Włoszech, w Szwecji, Jugosławii. Słowa serdecznych życzeń kieruję również do Czcigodnych Księża Biskupów, Kapłanów i Wiernych Niezależnego Katolickiego Kościoła na Filipinach, do Braci Biskupów w Hiszpanii i Portugalii.

W Wielkanocny poranek zwracam się do Was, polskokatolicy: Bracia Biskupi, Kapłani i Wierni oraz sympatycy Kościoła Polskokatolickiego ze staropolskimi życzeniami świątecznymi, prosząc abyście w tym największym dla chrześcijaństwa Dniu z przepelnionym sercem wiarą utwierdzali wszystkich ludzi dobrej woli, iż: „Z m a r t w y c h w s t a ł P a n P r a w d z i w i e” – dzieląc się chrześcijańską radością rozbrzmiewających rezurekcyjnych dzwonów i zwycięską pieśnią: „**Wesoły nam dzień dziś nastał... Alleluja!**”

**Wasz w Chrystusie Panu**

**† Tadeusz R. MAJEWSKI  
PIERWSZY BISKUP**

**WIELKANOC 1988 R. P.**



## Z życia naszego Kościoła

# Nowa placówka duszpasterska pw. Matki Bożej Różańcowej w Ostrowie Wlkp.



Mszy Świętej koncelebrewanej przewodniczył bp Wiesław Skołucki



Organizator parafii bp Zygmunt Koralewski

W II niedzielę Adwentu, 6 grudnia 1987 r., dla społeczności polskokatolików w Ostrowie Wlkp. nadszedł upragniony, od dawna oczekiwany dzień poświęcenia kaplicy pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej, przy ul. Raszkowskiej, nowej placówki duszpasterskiej Kościoła Polskokatolickiego.

Na uroczystość poświęcenia kaplicy przybył Ksiądz Biskup Wiesław Skołucki — Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej; Biskup

Zygmunt Koralewski — sufragan Wrocławski, Proboszcz parafii w Kotłowie; Ks. Daniel Olesiński — Kanclerz Kurii Wrocławskiej, duchowieństwo z okolicznych parafii i zaproszeni goście.

Ordynariusz Wrocławski dokonał poświęcenia kaplicy, krzyża i figury Matki Bożej Różańcowej, przewodniczył koncelebrewanej Mszy Świętej i wygłosił pasterskie Słowo Boże do licznie zgromadzonych wiernych, gości i sympatyków Kościoła. W słowie

swoim Biskup podziękował organizatorowi nowej parafii — proboszczowi kotłowskiemu Biskupowi Zygmuntovi Koralewskiemu. Biskup Z. Koralewski na terenie woj. kaliskiego znany jest z poświęcenia, pracy i zapobiegliwości o sprawy Boże i wiernego ludu. Jest dobrym pasterzem i gospodarzem, umacnia wiarę w Boga, budzi przywiązanie do Kościoła Polskokatolickiego, wyczula na sprawy ludzkich potrzeb, angażuje się całym sercem w sprawy

społeczne. Biskup Ordynariusz podziękował przybyłym na uroczystość kapłanom i gościom oraz zapewnił, że parafia polskokatolicka w Ostrowie Wlkp. pozostanie wierna Bogu i Ojczyźnie. „W tym czasie wspólnych przedsięwzięć — powiedział — nie tylko się modlimy do naszego Ojca w niebie, ale nie może też zabraknąć naszych ofiar i szlachetnych serc. Ten dzień, jaki przeżyliśmy pozostanie nam na długo w pamięci”.

### CZY JESTEŚ JUŻ POSIADACZEM KALENDARZA KATOLICKIEGO 1988?

Jeżeli nie ma w Twoim domu, drogi Czytelniku, Kalendarza Katolickiego na rok 1988, możesz go otrzymać, przesyłając do nas zamówienie. Cena Kalendarza wynosi tylko 260 zł.

Kalendarz Katolicki zaopatrzone jest w piękną, barwną okładkę o tematyce religijnej. Jest to znakomita pozycja książkowa dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, literaturą piękną i historią. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodsi Czytelnicy.

Objętość Kalendarza wynosi 310 stron.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:  
Administracja Instytutu Wydawniczego  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
ul. J. Dąbrowskiego 60  
02-561 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

### ZAMÓWIENIE

WYPELNIJ CZYTELNI!

(Imię i nazwisko zamawiającego)

(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod,  
województwo, wieś)

Zamawiam ..... egz. Kalendarza Katolickiego  
na rok 1988.

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

(podpis zamawiającego)





Bp Wiesław Skołucki dokonał poświęcenia kaplicy



Uczestnicy uroczystości



W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

Szybka poczta międzynarodowa czyli system EMS wprowadzony został między Polską a Republiką Federalną Niemiec. Przesyłki z RFN, wysłane m.in. do Warszawy, Olsztyna, Krakowa, Katowic, Wrocławia, Poznania, Szczecina, Trójmiasta i Łodzi docierać będą do adresata w ciągu maksimum dwóch dni. Chodzi tu zarówno o listy, jak i paczki o wadze do 2 kg. Także w Polsce tego rodzaju przesyłki — za specjalną opłatą — przyjmowane będą w specjalnych okienkach 10 miast.

„Kształcimy na studiach wyższych ok. 10% każdej populacji, społeczeństwa wysoko rozwinięte zbliżają się do granic możliwości, na przykład Japończycy kształcą na studiach wyższych 32% każdego pokolenia, kraje rozwinięte w Europie zbliżają się do 30%. A my z naszym wskaźnikiem skolaryzacji nie zapewniamy nawet reprodukcji prostej istniejącej kadry z wyższym wykształceniem. Wskaźnik ten nie odpowiada współczesnym potrzebom i roli, jaką Polska może mieć w dorobku intelektualnego świata”. — oto słowa prof. Wacława Kasprzaka z Politechniki Wrocławskiej, członka Komisji Ekspertów ds. Edukacji Narodowej.

W Polsce profesorem zostaje się w przedziale wieku 60—70 lat. W 1985 r. 76,5 proc. profesorów miało ponad 60 lat, w tym samym roku tylko 15 proc. doktorów habilitowanych liczyło mniej niż 35 lat, zaś 45 proc. przekroczyło czterdziestkę.

Jak wynika z danych Państwowego Biura Notarialnego w Warszawie pierwsza próba walki z biurokracją — zastąpienia zaświadczeń oświadczeniami — zakończyła się totalnym niepowodzeniem. Natychmiast bowiem urzędnicy zażądali notarialnego poświadczenia oświadczeń. W praktyce oznacza to zastąpienie dotychczasowego biegnięcia dla załatwienia różnych „podkładek” — wielogodzinnym wystawianiem przed biurami notarialnymi. Wystarczy powłedzieć, że np. półtora miliona mieszkańców Warszawy może skorzystać aż... z jednego biura notarialnego, w którym zresztą trzeba było oddelegować wyłącznie do poświadczenia oświadczeń trzech pracowników.



65. urodziny obchodził niedawno znakomity aktor Teatru Powszechnego w Warszawie Franciszek Pieczka. Na zdjęciu — jako Mendel Krzyk w sztuce I. Babla „Zmierch” w Teatrze Powszechnym.

ŚWIAT

I nagrodę w klasyfikacji ogólnej oraz specjalną — za interpretację utworów Chopina — otrzymał Krzysztof Jabłoński na międzynarodowym festiwalu pianistycznym w Palm Beach. W imprezie uczestniczył również Maciej Piotrowski.

Zarząd Federalny Austriackiej Partii Ludowej (OeVP) jednogłośnie zaaprobował decyzję prezydenta Austrii Kurta Waldheima o pozostaniu na stanowisku. Jednocześnie w Izraelu raport międzynarodowej komisji historyków był przedmiotem zainteresowania parlamentu i po wielogodzinnej dyskusji Knesset podjął jednogłośnie decyzję o wysłaniu apelu do austriackiego narodu i rządu, aby podjęto działania zmierzające do „spowodowania rezygnacji lub dymisji Kurta Waldheima”. Ponadto izraelski parlament domaga się „kontynuowania dochodzenia w tej sprawie i powstania Waldheima przed sądem.

W kraju krasnodarskim na południu ZSRR wstrzymano budowę elektrowni atomowej. Decyzję tę podjęło Biuro Ministrów ZSRR ds. Kompleksu Pałkowo-Energetycznego. Wielką rolę w tej sprawie odegrała opinia publiczna, której przedstawiciele od początku budowy wyrażali protesty wobec tej inwestycji. Elektrownia miała powstać na terenie sejsmicznym.

International Rescue Committee (IRC) jest prywatną organizacją, założoną w 1933 r. z inspiracji Alberta Einsteina. Pierwotnym celem jej działania było niesienie pomocy ludziom, którzy opuszczali nazistowskie Niemcy w obawie przed represjami. Po II wojnie światowej IRC zajęła się niesieniem pomocy wszystkim uchodźcom. Według ostatniego jej raportu, w 1987 r. było ich na świecie 11 milionów. Powstał w rejonach Azji i Afryki trwają lokalne konflikty zbrojne, panuje susza czy też inne klęski żywiołowe, eksperci IRC przypuszczają, że w bieżącym roku liczba uchodźców znacznie wzrośnie. Krajami, z których nastąpi największa emigracja, będą: Afganistan i Mozambik.



W czasie swego niedawnego pobytu w Polsce zachodniemiecki minister spraw zagranicznych, Hand Dietrich Genscher przekazał dar rządu RFN dla Zamku Królewskiego w Warszawie, klasycystyczna komoda z XVIII w.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



## Przez Imię zmartwychwstałego Jezusa

Profesor i wykładowca historii na uniwersytecie we Fryburgu, zmarły pod koniec ubiegłego wieku, pisze w pamiętnikach: „W początkach swojej kariery naukowej utraciłem wiarę. Nie przeszkodziło mi to w dogłębnych studiach nad powstaniem i rozwojem chrześcijaństwa. Po jakimś czasie ze zdumieniem stwierdziłem że żaden z faktów historycznych, z którymi się stykałem na kartach historii, nie jest tak jasno udowodniony jak zmartwychwstanie Chrystusa”. Ten moment olśnienia dowodami przemawiającymi za prawdziwością cudu zmartwychwstania sprawił, że profesor Groferer (bo o nim mowa), odzyskał wiarę i stał się gorliwym chrześcijaninem. W szeregu gawęd poznałszy niemal wszystkie fakty biblijne, dokumentujące cud zmartwychwstania. Dziś pragnę podać ostatni bezpośredni dowód, zaczerpnięty z Dziejów Apostolskich. Zobaczymy, że prawdę o zmartwychwstaniu potwierdził sam Bóg Ojciec przez cuda. Cuda, które spełnił za pośrednictwem Apostołów i ich następców mają

szczególną wymowę dowodową. Działy się one na oczach wielu ludzi i były wykorzystywane jako gwarancje nauki Chrystusowej, a w szczególności prawdy o boskiej mocy Zbawiciela. Oddajmy głos Dziejom Apostolskim:

„Kiedy Piotr i Jan wchodzili do świątyni na modlitwę... przynoszono mężczyznę bezwładnego od urodzenia, aby prosił wchodzących o jałmużnę. Gdy zobaczył Piotra i Jana wchodzących, prosił ich o jałmużnę. Wtedy Piotr i Jan uważnie mu się przyjrzeni i powiedzieli: Popatrz na nas. Z zainteresowaniem skierował na nich oczy, spodziewając się, że coś otrzyma. Wtedy Piotr powiedział: Złota i srebra nie mam, ale daję ci, co mam: W Imię Jezusa Chrystusa z Nazaretu, zacznij chodzić. Wziął go za rękę i podniósł. Natychmiast nogi jego nabrały takiej siły, że poderwał się, stanął, chodził, podskakiwał, wszedł razem z nimi do świątyni i wielbił Boga. Wszyscy ludzie widzieli, że chodzi i chwalił Boga. Zbiegli się więc w portyku Salomona. Widząc to Piotr przemówił do nich: Izraelici, dla-

czego się dziwicie, jakbyśmy własną mocą albo pobożnością sprawili, że on chodzi? To Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba. Bóg ojców waszych uwielbił Jezusa. To właśnie wiara w Imię Jezusa sprawiła, że ten stanął na nogi. Wy zaparliście się Jezusa wobec Pilata, gdy chciał Go uwolnić. Zaparliście się świętego i sprawiedliwego, a zażądaliście wolności dla zabójcy. Zabiliście Stwórcę życia, którego Bóg wskrzesił, czego my jesteśmy świadkami... Kiedy przemawiali do ludu, zbliżyli się do nich kapłani, dowódca straży więziennej i saduceusze, oburzeni, że nauczają lud, głosząc zmartwychwstanie umarłych w Jezusie. Chwycili ich i wtrącili do więzienia, zatrzymując do następnego dnia, bo był już wieczór. Wielu z tych, którzy słuchali nauki, uwierzyło, a liczba mężczyzn sięgała pięciu tysięcy. Następnego dnia zebrali się przełożeni, kapłani, nauczyciele Pisma, arcykapłan Annasz, Kajfasz, Jan, Aleksander i wszyscy z roku arcykapłańskiego, którzy wezwali uwięzionych do siebie i pytali: Jaką mocą lub

w czym imieniu to uczyniliście? Wtedy Piotr, pełen Ducha Świętego, powiedział do nich: Przełożeni ludu i kapłani! Skoro oskarżacie nas o to, że uzdrowiliśmy chorego człowieka, to widzicie zarówno wy, jak i cały lud izraelski, że on stoi przed nami zdrowy dzięki Imieniu Jezusa Chrystusa, którego wyście ukrzyżowali, a Bóg wskrzesił z martwych. To On właśnie stał się kamieniem węgielnym odrzuconym przez budowniczych. Nie ma bowiem poza Nim zbawienia, gdyż na świecie nie ma innego imienia danego ludziom, dzięki któremu mogliśmy być zbawieni” (Koniec rozdziału 4 i początek 5).

Dalsze wiersze piątego rozdziału mówią o podziwie sędziów dla odwagi obu apostołów, którzy jeszcze tak niedawno chyłkiem skradali się za pojmanym Zbawicielem, by zobaczyć, co się z Jezusem stanie. Przemiana psychiczna, jaka zaszła w sercach i umysłach uczniów Chrystusa, to kolejny ogromny dowód na prawdziwość cudu zmartwychwstania. Ale o tym w następnej gawędzie, w której postaramy się również odpowiedzieć na niektóre godniejsze uwagi, zarzuty i wątpliwości, dotyczące tej fundamentalnej dla wiary chrześcijańskiej prawdy. Słusznie bowiem podkreślają apologety, że prawda ta jest kolumną wiary. „Bez cudu zmartwychwstania brakowałoby dziełu Chrystusa boskiej pieczęci uwierzytelniającej Jego posłannictwo, a życiu i postaci Zbawiciela brakowałoby korony”.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Kto winien?

W Polsce rozpowszechniła się swoista metoda wychowywania młodzieży. Umownie można ją nazwać psychologią wychowania. Mimo, że stosowana jest od lat z jak najgorszym skutkiem, zdobywa sobie nowe, wcale liczne rzesze gorliwych zwolenników. Mistrzostwo w tej metodzie wychowywania może zdobyć każdy. Istnieją niezmiernie sprzyjające warunki do dalszego jej rozwoju. Na jednym biegunie mamy przeładowaną uczniami szkołę i przemęczonych obowiązkami nauczycieli. Drugi biegun stanowią zabiegani rodzice, którzy swój czas, wysiłki poświęcają głównie na zdobywanie pieniędzy. Niestety wielu, a takich rodzin jest coraz więcej, bardziej interesuje wódka niż własne dzieci.

Co do jednego wszyscy są zgodni. I nauczyciele, i rodzice jednobrzmiącym chórem wołają, że jest bardzo źle. Młodzież pije, bi-

je, chuligani, jest nieposłuszna, arogancka, nie szanuje niczego i nikogo, ma za to dokładnie poprzewracane w głowie. Słowem, mamy do czynienia z całkowitym brakiem wychowania. Kto jednak ponosi winę za taki stan rzeczy, kto odpowiada za wychowanie. Zdania w tej kwestii są już podzielone. Oczywiście — odpowiadamy — my wszyscy, ale bardziej szkoła, lub bardziej dom, w zależności od tego, kto i z jakiej perspektywy patrzy na problem.

Echo wzajemnych pretensji, nawet konkretnie sformułowanych oskarżeń słychać wyraźnie w pokojach nauczycielskich, na zebraniach rad pedagogicznych, i w domach rodzinnych uczniów. Generalnie szkoła, jako instytucja, ma w naszym społeczeństwie złą opinię. Składają się na to trzy, niezależne od nauczycieli przyczyny. Po pierwsze baza. Zagęszczenie uczniów w placówkach, praca na zmiany siłą rzeczy powodują perturbacje przy układaniu planu lekcji. Po drugie kadra. Nie jest taka, jakiej byśmy sobie wszyscy życzyli. Wielu pedagogów ma zaledwie średnie wykształcenie. Doświadczeni pedago-

dzy są natomiast nadmiernie obciążeni pracą. Wreszcie programy nauczania. Pomimo zmian, jakie wprowadzono w tym roku szkolnym, w dalszym ciągu są one za obszerne i dla uczniów za trudne. Nie po raz pierwszy piękne idee rozminęły się z realnymi możliwościami. Na nauczycieli często więc spadają gromy za nie popelnione przez nich grzechy.

A rodzice? Można ich podzielić na trzy grupy. Połowa z nich to ci, co interesują się postępowaniem w nauce i zachowaniem swoich dzieci w szkole. Około 30% rodziców uważa, że za nauczanie i wychowanie młodzieży odpowiedzialna jest tylko i wyłącznie szkoła, natomiast ich obowiązki sprawdzają się jedynie do nakarmienia i ubrania dzieci. Wreszcie około 20% w ogóle nie interesuje się swoimi dziećmi. Ostatnio zaobserwować można niepokojącą tendencję do szybkiego powiększania się tej właśnie grupy rodzin. Ludzie zrobili się po prostu wygodni. Uważają, że od nauczania i wychowania jest wyłącznie szkoła. Sami od niej stronią. Każdy nauczyciel może powiedzieć, ile np. trzeba się naprosić, żeby rodzice raczyli wejść w skład trójki klasowej. A jeżeli już to robią, natychmiast starają się zapomnieć o swoich obowiązkach.

Rodzice mają akurat przeciwnie zdanie. Im szkoła jawi się jako potężna, złowroga machina, natomiast głównym celem, jaki stawiają sobie nauczyciele, jest maksymalne utrudnianie życia młodzieży.

Współpracować? — dziwi się wielu rodziców. Zgoda, bardzo chętnie. Jest tylko jeden mały problem: kiedy? Rodzice nie mają czasu. Pracują. Ze swoimi dziećmi widzą się często jedynie rano i wieczorem. Nawet na krótką rozmowę, zabawę, nie mówiąc już o spacerze czy wyjściu do kina, brakuje czasu. Z kolei szkoła — jak to widzą rodzice i mają rację, co przyznaje wielu nauczycieli, obciąża ucznia nadmiernie w stosunku do jego wieku i możliwości. Nie od dziś zresztą wiadomo, że młodzież szkolna jest najbardziej zapracowaną i przemęczoną „grupą zawodową” w naszym społeczeństwie. Wynik jest marny: stresy, nerwice, lęk przed szkołą i nauczycielami, wargary, wreszcie ucieczka w alkohol lub narkotyki.

Wzajemna wrogość, nieufność, ignorancja, w najlepszym wypadku obojętność. Pomiędzy domem a szkołą nie ma jednak próżni. Jest tzw. ulica. Często ona właśnie wychowuje i uczy, przyciąga i wchłania.





## Tu oddział STPK w Krakowie

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że istnienie i działalność Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików (ostatnimi laty ożywająca się coraz bardziej, co zasługuje na szczególne podkreślenie) jest w naszym kraju coraz szerzej znana. I nie jest to chyba dziełem przypadku. Powodem tego jest — między innymi realizacja statutowych celów Towarzystwa, którymi są:

— „Zapoznanie społeczeństwa z postępowymi tradycjami religijno-społecznymi i ideologią Kościoła Polskokatolickiego oraz pogłębianie wśród członków i sympatyków Towarzystwa założeń ideowo-politycznych w oparciu o światopogląd chrześcijański, ze szczególnym uwzględnieniem doktryny starokatolickiej;

— rozwijanie i popieranie działalności oświatowej i kulturalnej, prowadzonej w duchu pokoju, patriotyzmu oraz międzyludzkiej i ogólnochrześcijańskiej solidarności;

— wspieranie Kościoła Polskokatolickiego oraz innych postępowych organizacji religijnych i społecznych współpracujących z Towarzystwem;

— umacnianie więzi środowisk polonijnych za granicą z krajem ojczystym;

— prowadzenie działalności socjalno-opiekuńczej wśród członków Towarzystwa oraz pracowników jednostek organizacyjnych podległych Towarzystwu;

— działalność zmierzająca do przyspieszenia rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego kraju oraz osiągnięć Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (Statut STPK: § 8, punkty 1—6).

Szczególniejsze osiągnięcia odnotowuje Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików od chwili, gdy kierownictwo Zarządu Głównego przejął w swe ręce bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, znany z wielu inicjatyw społecznych i gospodarskiego myślenia. Od tej pory działalność programowa Towarzystwa prowadzona jest na wielu płaszczyznach życia współczesnego, takich jak: zaangażowanie patriotyczne, pokojowe, polonijne, ekumeniczne i społeczne. Organizuje więc STPK różnego rodzaju imprezy i akcje, o zasięgu nie tylko krajowym, ale i międzynarodowym. Dzięki temu staje się Towarzystwo coraz bardziej widocznym i znaczącym partnerem postępowych sił społecznych w wielkim dziele budowania ogólnopolskiego porozumienia narodowego.

Zawdzięcza również Towarzystwo obecnemu Prezesowi powstanie bazy materialnej, koniecznej do realizowania działalności statutowej na wielu odcinkach. Zadbał On więc o to, by zarówno Zarząd Główny STPK, jak i Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego otrzymały, dostosowane do swojej działalności siedziby. Z Jego inicjaty-



wy powstaje również (prace nad nim są już poważnie zaawansowane) nowoczesny ośrodek poligraficzny. Są to więc osiągnięcia znaczące.

Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików (jak postanawia § 5 Statutu) „ma prawo do zakładania oddziałów terenowych na podstawie obowiązującego prawa o stowarzyszeniach”. Jednym z nich jest również — powołany do życia w 1984 r. — Oddział terenowy w Krakowie, mający swą siedzibę w lokalu Kurii Biskupiej. Pracami Oddziału, od początku jego istnienia, kieruje ks. kanclerz Czesław Siępetowski. Jego członkowie aktywnie uczestniczą w wielu akcjach patriotyczno-społecznych w naszym mieście. W miarę swoich możliwości prowadzi również Oddział działalność socjalno-opiekuńczą.

Jednym z przejawów tego rodzaju działalności są — organizowane od kilku lat — imprezy mikołajkowe. Ostatnio, z inicjatywy prezesa Oddziału przy współudziale duszpasterzy z naszych krakowskich parafii, odbyła się również taka uroczystość. Dnia 6 grudnia 1987 r. w godzinach popołudniowych, w kaplicy parafii polskokatolickiej przy ul. Friedleina 8, zgromadzili się najmłodsi nasi parafianie oraz dzieci pracowników Zakładu Usługowego „Polkat” w Krakowie wraz z rodzicami. Zaproszonych zostało łącznie 62 dzieci, chociaż z powodu choroby nie wszystkie uczestniczyły w tej miłej imprezie.

Po krótkiej adoracji Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, prezes Oddziału dokonał wprowadzenia do uroczystości. Zwracając się do zgromadzonych dzieci, przedstawił postać św. Mikołaja oraz związane z jego osobą tradycje. Powiedział on między innymi: „Mikołaj jest jednym z najbardziej popularnych i znanych świętych w Kościele.

Z jego życia jest pewne tylko to, że żył w IV wieku i był biskupem w mieście Mira (Azja Mniejsza). Już w VI wieku oddawano mu cześć w Konstantynopolu i Mirze. W roku 1087 (gdy mahometanie opanowali Mirę, kupcy włoscy przewieźli jego doczesne szczątki do miasta Bari (południowe Włochy). Rychło uznano go patronem dzieci, żeglarzy i, kupców.

Z jego osobą wiążą się piękne legendy. Wynika z nich, że był on wzorem dobroci i troski o innych ludzi, pełen miłosierdzia i przemyślanej dobroczynności. W XIII wieku pojawił się w szkołach zwyczaj rozdawania w dniu jego święta zapomóg pieniężnych dla biednych uczniów. Stąd właśnie wziął się zwyczaj rozdawania dzieciom podarków i upominków, rozpowszechniony w wielu krajach; również i w Polsce”.

Rozległ się dźwięk dzwonka. Do kaplicy wszedł Mikołaj. Za nim wniesiono kosz ze słodyczami. Dzieci wywoływane po imieniu i nazwisku podchodziły kolejno do Mikołaja, by z jego rąk odebrać słodkie upominki. „Dobry Gość” nie omieszkiał z każdym z nich zamienić chociaż kilka słów. W imieniu nieobecnych odebrali prezenty rodzice. Uroczystość — jak można było zaobserwować — była wielkim przeżyciem nie tylko dla dzieci, ale również dla wszystkich dorosłych. Wśród zgromadzonych panowała atmosfera serdecznej życzliwości i ogólnej przyjaźni. Wszyscy czuli się sobie bliscy i dobrzy, gdyż udzielił się im duch tradycji chrześcijańskiej.

Do dzieci zwrócił się jeszcze Mikołaj, zachęcając je by zawsze pamiętały o codziennym pacierzu, uczestnictwie w niedzielnej Mszy św. oraz obowiązkowi uczestniczenia w katechizacji. Zalecał im również, by były posłuszne względem rodziców i wychowawców, dobre dla innych dzieci oraz uczynne dla ludzi starszych; by kochały swoją Ojczyznę — Polskę.

Uroczystość zakończyło wspólne, pamiątkowe zdjęcie.







**Dnia 12 września 1683 r. polski król Jan III Sobieski, stojąc na czele wojsk sprzymierzonych, rozgromił pod Wiedniem potęgę turecką. Dzięki temu zwycięstwu uchronił chrześcijańską Europę od zalewu wyznawców Mahometa oraz ocalił naddunajską stolicę od czekającej ją zagłady. Toteż na wieść o zwycięstwie na ulicach tego miasta zapanowała nieopisana radość. Zupełnie sobie obcy ludzie — jak nadmieniają historycy — padali sobie w ramiona i całowali się, wołając: „Jesteśmy wolni! Nareszcie jesteśmy wolni!”**

Wielkanoc — największa spośród uroczystości religijnych świata chrześcijańskiego — jest przede wszystkim świętem radości. Wszyscy wyznawcy Chrystusa radują się z tego faktu, że po bolesnej męce i śmierci na krzyżu, „zmartwychwstał Pan prawdziwie” (Łk 24,34), uwalniając upadłą ludzkość do wszechwładnego panowania śmierci, szatana i grzechu. Nie należy się więc dziwić, że chrześcijanie pierwszych wieków, wyrażając swą radość z tego wiekopomnego wydarzenia,

zusa, były niewiasty jerozolimskie, o których wspomina Ewangelista (por. Mk 16,1-8).

W czasie swej ostatniej podróży do „świętego miasta”, Bóg-Człowiek wspominał wyraźnie nie tylko o czekającej Go tam męce i śmierci, lecz również o zmartwychwstaniu. Powiedział bowiem apostołom: „Oto idziemy do Jerozolimy, i wszystko, co napisali prorocy, wypełni się nad Synem Człowieczym. Wydadzą Go bowiem poganom i wyśmieją, zelżą i oplwają, a ubiczowawszy, zabiją Go, ale dnia trzeciego zmartwychwstanie” (Łk 18,31-33).

Ostatnia część tego proroctwa Syna Bożego wypełniła się dokładnie „o świcie pierwszego dnia tygodnia” (Mt 28,1), czyli w niedzielę po Jego męce i śmierci. W chwili zmartwychwstania żaden śmiertelny nie oglądał Chrystusa. Również Ewangelisci nie wyjaśniają, jak się to dokonało. Jeden z nich pisze, że

zusa, „zadrżeli przed nim ze strachu i stali się jak nieżywi” (Mt 28,4), a następnie w pośpiechu uciekli do miasta.

Grobowiec nie długo pozostał jednak opuszczony. Bowiem od strony Jerozolimy nadchodziły niewiasty, zmierzające w stronę grobu. Były to te same niewiasty, które w piątek po południu uczestniczyły w pogrzebie Jezusa. Píše o nich Ewangelista: „A gdy minął szabat, Maria Magdalena i Maria (matka) Jakuba, i Salome nakupiły wonności, aby przyjść i namaścić Go” (Mk 16,1). Oprócz już wymienionych przybyła również „Joanna (żona Chuzy, zarządzcy dóbr Heroda Antypasa) i inne (niewiasty) z nimi” (Łk 24,10). Przybyło więc do grobu pięć lub sześć niewiast. Były one zapewne smutne i pełne niepokoju z powodu wydarzeń ostatnich dni. Przewyciężyły jednak strach i zdobywszy się na odwagę, ruszyły w drogę.

Z uwagi na nadchodzące święto Paschy, pogrzeb Chry-

skich — były wielkie i ciężkie. Istniały więc uzasadnione obawy, że niewiasty nie potrafią odsunąć głazu sprzed grobu Chrystusa. Ale gdy przyszły blisko, i „gdy spojrzały, zauważyły że kamień był odwalony” (Mk 16,4). Toteż ostrożnie podeszły pod skalę i zajrzały do wejścia: przedsionek był jednak pusty. Zeszły więc po schodach do komory grobowej i okrzyk trwogi wyrwał im się z piersi. Kamienna ława, na której złożone ciało Jezusa, również była pusta. Nie to jednak nappełniło je bojaźnią, która przeszła w przerażenie. Bowiem „gdy weszły do grobu, ujrzaly młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w białą szatę” (Mk 16,5). Niewiasty stanęły struchlałe. Byłyby prawdopodobnie rzuciły się do ucieczki, lecz wysłannik niebios — zwracając się do nich — odezwał się głosem pełnym słodyczy: „Nie trwóście się! Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; wstał z martwych, nie ma

pierwszym dane było przeżywać radość zmartwychwstania Chrystusa. Jednak w niepewności i smutku pozostawali jeszcze uczniowie. Stąd też — zwracając się do niewiast — anioł rzekł: „Idźcie i powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, że was poprzedza do Galilei; tam Go ujrzycie. Jak wam powiedział” (Mk 16,7). Jednak widocznie zbyt wiele przeżyły one w tej krótkiej chwili. Toteż „wyszedłszy, uciekły od grobu, ogarnął je bowiem lęk i zdumienie, i nic nikomu nie mówiły, bo się bały” (Mk 16,8). Nie mówiły widocznie nawet nic do siebie z obawy, że dźwięk głosu spłoszy to cudowne widzenie i zatrze pamięć usłyszanej nowiny. Dopiero po pewnym czasie, ochłonawszy nieco z wrażenia, z „wielką radością, pobiegły oznajmić to uczniom Jego” (Mt 28,8).

Wielkanoc jest w pierwszym rzędzie świętem radości. Radość zmartwychwstania —

## „Wszyscy w Chrystusa wierzący, weselcie się, radujcie!”

pozdrawiali się w święto Zmartwychwstania słowami: „Chrystus zmartwychwstał!” A pozdrawiani odpowiadali: „Rzeczywiście zmartwychwstał!” Jeszcze współcześnie wyznawcy Kościoła prawosławnego witają się w uroczystość wielkanocną tymi samymi słowy. Piękny ten zwyczaj był aż do XII wieku praktykowany... i na Zachodzie, lecz z czasem jednak bezpowrotnie zaginał. A szkoda.

Radość z powodu obchodzenia pamiątki zmartwychwstania Chrystusa wyraża się również w liturgii tej uroczystości. Bowiem w graduale Mszy św. wielkanocnej powtarzamy: „Ten jest dzień, który Pan uczynił: radujmy się w nim i weselmy!” (Ps 118,24). Do radości zachęcają nas też słowa pieśni wielkanocnej, w której śpiewamy:

*„Otrzyjcie już łzy płaczący,  
żalę z serca wyzujcie,  
Wszyscy w Chrystusa*

*wierzący  
weselcie się, radujcie!  
Bo zmartwychwstał  
samowładnie,  
jak przepowiedział  
dokładnie”.*

Pierwszymi osobami, którym dane było cieszyć się z faktu zmartwychwstania Je-

towarzyszyły temu wydarzeniu niezwykle zjawiska: „Oto powstało wielkie trzęsienie ziemi, albowiem anioł Pański zstąpił nieba i przystąpiwszy odwalił kamień i usiadł na nim. A oblicze jego było jak błyskawica, a jego szata biała jak śnieg” (Mt 28,2-3). Według teologów zmartwychwstanie polegało na tym, że uwielbiona dusza Zbawiciela w jednym momencie połączyła się na nowo z Jego ciałem, udzielając Mu swych przymiotów: życia, niecierpięliwości, niezależności od materii i od przestrzeni oraz przenikliwości. Stąd też opuszczając grób, wyszedł Jezus nie przez otwór grobowy, ale przenikając skały otaczające miejsce trzydniowego spoczynku swego ciała, bez ich naruszenia. Bowiem uwielbione ciało posiada taką właściwość, że potrafi przechodzić przez inne przedmioty, podobnie (choć nie w ten sposób) jak promienie Rentgena, radu czy innych ciał promieniotwórczych. Po zmartwychwstaniu Chrystusa, anioł odwalił kamień grobowy. Skoro bowiem grób pozostał pusty, kamień był już niepotrzebny. Strażnicy pilnujący grobu wraz z ciałem Je-

stusa odbył się z pośpiechem. Niewiasty postanowiły jednak godniej uczcić drogie im ciało, gdy tylko minie czas odpoczynku świątecznego. A może poprostu stosowały się do zwyczaju, nakazującego trzeciego dnia odwiedzić zmarłego i rozlać wonności na jego grobie. Jednak niezależnie od motywów, jakie skłoniły je do tego szlachetnego czynu, „bardzo rano, skoro weszło słońce, pierwszego dnia tygodnia, przyszły do grobu” (Mk 16,2). W opisie Ewangelisty zastanawia fakt, że niewiasty owe wyszedłszy z domów „bardzo rano”, przybyły do grobu dopiero „skoro wzeszło słońce”, chociaż droga z miasta do grobowca nie była daleka. Wyjaśnia to jednak autor drugiej ewangelii pisząc, że po drodze „nakupiły one wonności”, a to wymagało czasu.

W czasie drogi nasunęła się im nowa trudność, o której wcześniej nie pomyślały. Była to sprawa kamienia, zakrywającego wejście do komory grobowej. Toteż idąc, „mówiły do siebie: Któż nam odwali kamień od drzwi grobu?” (Mk 16,3). A jak wiadomo, kamienie te — podobne do kamieni młyn-

Go tu, oto miejsce, gdzie Go złożono” (Mk 16,6). Natomiast inny Ewangelista — przytaczając słowa młodzieńca — dodaje: „Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał” (Mt 28,6).

W ich duszach zaciemnionych do tej pory smutkiem zaczął nagle robić się dzień. Ich serca przepełniła niezwykła radość, a w głowach zaczęły kłębić się myśli: Więc jednak Pan ich żyje! Według opowiadania Łukasza — jakby dla podbudowania ich wiary w fakt zmartwychwstania — wysłannik Pański powołuje się na proroctwo Zbawiciela w tym względzie i mówi: „Wspomnijcie, jak mówił wam, będąc jeszcze w Galilei, że Syn Człowieczy... musi być ukrzyżowany, a dnia trzeciego powstać” (Łk 24,6-7). Przyjmuje się, że tym wysłannikiem Boga był anioł. Bóg bowiem często polecał aniołom zwiastowanie wielkich tajemnic. Tak było w wypadku wcielenia i narodzenia Syna Bożego, jak również zmartwychwstania i wniebowstąpienia. Bowiem — jak już wspominałem poprzednio — tylko aniołowie byli świadkami cudownego zmartwychwstania Chrystusa.

Niewiastom jerozolimskim

jaka w dniu dzisiejszym jest udziałem całego świata chrześcijańskiego — wypływa nie tylko z faktu przeżywania pamiątki tego wydarzenia historycznego. Bowiem dla wszystkich wyznawców Chrystusa, zmartwychwstanie jest niepodważalnym dowodem Jego Boskiego posłannictwa oraz potwierdzeniem, że nauka Jego pochodzi od Boga. Innymi słowy, zmartwychwstanie Boga-Człowieka jest fundamentalną prawdą naszej wiary. Nie bez racji pisze więc Apostoł: „Jeśli Chrystus nie został wzbudzony (z martwych) tedy i przepowiadanie nasze daremne, daremna też wiara wasza” (1 Kor 15,14). Bowiem — jak zauważa inny Apostoł — dzięki zmartwychwstaniu „mamy.. słowo prorockie jeszcze bardziej potwierdzone, a wy dobrze czynicie, trzymając się go niby pochodni, świecącej w ciemnym miejscu, dopóki dzień nie zaświta i nie wszędzie jutrenka w waszych sercach” (1 P 1,19). Posiadając taką pewność, możemy pełną piersią śpiewać wraz z całym ludem Bożym: „Wszyscy w Chrystusa wierzący, weselcie się, radujcie!”

Ks. JAN KUCZEK



# WIELKANOC

## na wsi



Przed Wielkanocą robi się pisanki. Sztuka ich zdobienia przekazywana jest z pokolenia na pokolenie

Na temat Wielkanocy pisał w 1896 r. Włodzimierz Tetmajer — wielki piewca wsi polskiej — w „Nocach letnich”:

„Od dzieciństwa przyzwyczajamy się do opłatków i strucli Bożego Narodzenia, do zapachu gotowanych jaj i szafranu na Wielkanoc. Bez tych potraw, bez tej woni zupełnie właściwej, bez ceremonii poświęcenia święconego, Wielkanoc nie byłaby Wielkanocą, wielkie święto Kościoła przeszłoby dla nas może nawet mniej uroczyste. Właściwą też cechą tych świąt jest dla nas owo święcone i uroczyste, wspaniałe wieczorne nabożeństwo „Rezurekcyj”

Przywykliśmy do tego, że na Wielkanoc rozdaje się urlipy, zawieszają naukę szkolną. Każdy gotuje się do odbycia smutnej i radosnej zarazem pamiątki dziejowej.

Patriarchalna rodzina zbiera się, by spolem otoczyć stół ze święconem, gdyż ksiądz przyjdzie, błogosławić jadło i dom i mieszkańców. Przyjaciele szukają się, by wesoło święta przepędzić i w duszach ludzkich budzi się pragnienie, aby wszyscy, najbiedniejsi nawet, mieli ów chleb poświęcony i kołacz i białego baranka z chorągiewką zmartwychwstania, aby i najbiedniejsi mogli nie odmówić sobie kubka wina, co „serce człowieka rozwesela”.

\* \* \*

(...) był czas, kiedy, nie przestając żyć życiem umysłowym, ludzie żyli w większej z matką

przyrodą zażyłości. Czuli radośnie rozkosze tchnienia wiosny, czar lata, lub wichry jesienią i do tych objawów w przyrodzie widzianych i odczuty, dostrajali własne dusze. Według nich urządzali sobie życie, tworzyli obyczaj, wyobrażenie, prawa i wiarę.

Dziś ludzkość jest rozdzielona na ludzi, co wzięli dla siebie umysłowe życie i osiedli w miastach i na dzieci przyrody, którzy oddawszy niestety całkiem ciężar umysłowego rozwoju swym braciom miejskim, pozostali na szerokich polach, w lasach ciemnych, górach wysokich, żyjąc ciągle i wyłącznie już tylko życiem przyrody.

Ci ludzie wiedzą, dlaczego święta są wesołe lub smutne. Oni czują, że dzień zaduszny musi być w jesieni, bo w ponurą, straszną noc listopadową tylko umarli chyba z grobów wychodzą, by straszyć siedzące przy ognisku kobiety, i ci ludzie wiedzą, że gdy mróz ziemię ściśnie i biały całun śniegu pokryje świat, to już zdrowiej i weselej jest na nim i miło przy domowym serdecznym zasiadać ognisku. Ziemia matka odpocznie sobie i człowiek po swojej pracy wytchnie.

Wówczas to ponad śpiącą w śniegu krainą wschodzi gwiazda Betlejem, Chrystus Pan się rodzi, serca ludzkie znówu radość ogarnia, bo i w przyrodzie mroźna zima, to zapowiedź lepszych czasów po smutnej agonii jesieni.

A kiedy już się ludzie nawesela do woli i wypoczną, gdy gnuśna zima już ciąży duszy,

wtedy tęsknota za słońcem rozbiera człeka jak stare wino. Trzeba się upamiętać, odbyć pokutę po szalonej wesołości zapustnej, trzeba się do nowego życia przysposobić, bo już rola czarna spod śniegu przegląda wierzby czerwienieją i zwierz niebezpieczny w lasy się chowa.

Post nastaje.

A właśnie Chrystus Pan przez dni czterdzieści choć ani grzeszny, jak my, ani jak my słońcu, wiatrowi, lub burzy posłuszny, przez dni czterdzieści gotował się, by rozpocząć święte Dzieło Zbawienia.

Zima też ginie, zima gnuśności i grzechu, nastaje czas, co ani zimą nie jest, ani wiosną. Marzec ani chorym nie zdrowy, ani nawet tym, co nie zaznali łoża boleści, więc niechaj i ci, co cieszą się zdrowiem, pasa przyciągną i poszczą, bo trzeba być silnym i krzepkim, bez żadnej dolegliwości, na wiosnę. „A jak się człeku przepościsz bez postu, toś na wiosnę zdrowy do roboty”.

„Dlatego to kazał Pan Jezus pościć bez cały marzec, żeby ludzie zdrowi na wiosnę byli”. O to i filozofia ludzi przyrody.

Ostatki zimy, ostatnie dni dzikich zapasów północnego wiatru, z ciepłym słońca promieniem, słotne dni i niedziele, „i człowiek taki słaby” w te pierwsze dni wiosenne... Więc gdy za łada rze-

czą pot ci kroplisty włos okryje, to ci na myśl przychodzi święty, krwawy pot Zbawiciela i niewinna Syna Człowieczego męka.

W takie to dni umęczyć musieli żydowie Pana. W taką to cichą noc wiosenną, kiedy mieśiąc narysuje rosochate kształty nagich drzew na niebie, a po wsi jakieś niepewne rozleje światło, musiała Pana zdjąć dziwna trwoga i niepewność w Getsemańskim ogrodzie. I Apostołowie wtedy, ci co się wyrzekli wszystkiego dla Nauczyciela, i oni wtedy ducha stracili, i Piotr nawet Go się zaparł.

„Bo to na wczesną wiosnę było”.

Ale kiedy Pan kamień odwalił grobowy i w jasności z chorągwią w świętej dłoni, wyszedł z ciemnego grobowca, wtedy od razu świat się rozweselił, słońce oświeciło złocistym promieniem „Wielką Niedzielę”. Wiosna światła zaszła i zajaśniała blaskiem. Więc i człowiek, syn ziemi, po ciężkiej pokucie Wielkiego Tygodnia, odda się na parę dni wesołości i uciechom. Rażno mu na duszy i jasno w oczach. Duszę oczyścił i posilił u stołu Pańskiego, lekko mu, bo Bóg mu przebaczył, i jasno mu, bo Bóg rozkazał wiatru i morzu, by ścisły, a słońcu, by ziemię ogrzało.

Więc już oziminy się zielenią w polach, obeschła rola, i ptaki





Izbę dekoruje się baziarni



Gazda, niosąc cebrzyk z żarzącymi się poświęconymi węgielkami z tnącą słomą i sianem, obchodzi z rodziną zagrodę i okadza, by uchronić ją przed nieszczęciami

świergoczą, a na strzechę siadł już bocian i otwarł skrzydła, „wczesny sztandar wiosny”. I rolnik wyjeżdża już z pługiem, bo wiosna światła już zesła.

\*\*\*

Ale tymczasem święta dziś obchodzić trzeba pokutą, postem i pracą. Więc dobrze we Wielki Tydzień zasiał koniczynę; baby dom oczyszczą i bielą ściany, a chłopaki jeszcze przed Palmową Niedzielą palmy przygotowują. Tę palmę święconą trzeba we Wielki Piątek w szczytce na kalenicy zatknąć na domu i na stodołę też, bo palma w dzień na dachu zatknięta, chroni przez lato strzechę od pioruna. A palma jest na patyku leszczynowym kształtem krzyża uwiązany. Ten krzyż się wyjmie i we zbożową rolę wetknie, od gradu ochroni. Bo w ten to dzień wielki spełniło się miłosierdzie Boże nad człowiekiem i trwa to miłosierdzie po wszystkie dni świata, a kto w ten dzień o niem pamięta, palmę w szczytce zatknie, a krzyż w roli, niechaj spokojnie śpi, bo Bóg na męki Syna Swego pamiętkę, miłosierdzie mu swoje okaże.

Więc dalej we Wielkim Tygodniu lęgną się gąsienki i z tem robotą, a gospodyni radość. Jadła na święcenia trzeba przysposobić i chleb upiec biały i kołacz ze serem. Ogródek zryć pod kapu-

stę i sieczki narznąć na całe święta dla gadziny.

A gdy się Boże odwiedziło groby, stroi się jadło bukszpanem i w koszykach układa, a „dzieckom” małe koszyki z maleńkimi plackami daje, ocet w odetkanej butelce, wino i jaja przysposabia. Wójt wielkie cebrzy wody znoście każe, albo na dworski dziedziniec albo pod kaplicę. Dziewki i dzieci, strojne i barwne, jak polnych maków grządka na płowej ziemi szeregami koło cebrów stają, a przed każdą żółty koszyk ze „święceniem” i ciemny dzbanek na wodę, którą ksiądz poświęcił.

Wesoło już w tem gronie i gwarko, bo krakowskie kobiety milczące stać nie umieją, zwłaszcza jeżeli tak pięknie, jasno i barwnie, jak kwiaty, są przystrojone. Ciekawość dzieci dochodzi do najwyższego naprężenia, gdy naraz lecą czerwono ubrane chłopaki, wrzeszcząc, że ksiądz jedzie. I za chwilę przez tę grzędę pstrych chustek, kwiecistych spódnic i żółtówłosych główek dziecięcych przejdzie biały ksiądz, rzuci w każdy koszyk drobny deszcz wody święconej, pobłogosławi, pogłaska tu i ówdzie dziecko, na końcu szeregów jeszcze się obróci i powie: „Alleluja!”

\*\*\*

Post się skończył, zima minęła, nadchodzi Święta Noc Zmartwychwstania. Jutro rozpocznie się

i zejdzie wiosna światła — za- błysnie upragnione światło. Więc w Wielką Niedzielę, już skoro świt, wyludnia się wieś. Światło zmartwychwstania trzeba przywitać, skoro tylko rozproszy ciemność na niebie, a trzeba je witać w skupieniu, jadła nie kosztując, dopiero po powrocie z kościoła, przy jasnym już dniu, spożyć cicho i tylko w ścisłym kole rodziny święcony posiłek. Dziś nie czas jeszcze na szumną wesołość, nie czas na odwiedzin. W Niedzielę Wielką wieś cicha, jak wymarła, nawet najbliższe rodziny się nie odwiedzają. Bo też to wielkie święto — święto radości, wiosny i światła pierwszego.

„W «Śmiguszny Poniedziałek» dopiero wolno już wybuchnąć, boć też i trudno utrzymać się na wodzy! Krew gra w człowieku i fantazyja co dosiedzieć nie da. A dziewczki kwitną na wiosnę jak kwiaty na łące i woda już ciepła, więc starym obyczajem gąsić trzeba żary i świtanie dziewczki pooblewać. Odwieczny symbol budzącego się życia na wiosnę.

Krew się budzi w żyłach, więc też po świętach wesela za weselem. A to wszystko sprawia już słońce, złote światło Boże!... Takie jest pierwsze święto pierwszego światła na wiosnę”.

Wybór i oprac. EWA STOMAL





Okres każdego świąt — tak Bożego Narodzenia, jak i Wielkanocy — obfituje zazwyczaj w wiele uroczystości rodzinnych. W tym okresie od lat chrzci się dzieci i, oczywiście, zawiera małżeństwa. Dziś, u schyłku XX stulecia, nie dla każdego młodego, stojącego po raz pierwszy na ślubnym kobiercu, jest to okazja do wykazania się tradycjami w tym względzie. Pośpiech, brak pieniędzy i tempo codziennego życia sprawia, że ta ważna uroczystość rodzinna jest po prostu „odbębniata”. A mamy przecież tak piękne zwyczaje, związane właśnie z wkroczeniem „na nową drogę życia”.

W Polsce XVII-XVIII wiecznej ślub i wesele poprzedzały konkury i — wiążące się z rozmaitymi zwyczajami — zaślubiny. Kawaler, który upatrzył sobie pannę lub wdowę, rozpoczynał odpowiednie starania. Wśród wszystkich grup społecznych istniał wówczas zwyczaj, że nawiązanie porozumienia tzw. matrymonialnego należało do swa-



## Swaty i zaślubiny po staropolsku

tów, zwanych również dziewosłębami lub rajami. I tak na wsi takim dziewczęciem mógł być tylko gospodarz stateczny, poważany przez wszystkich, a u mieszczan i szlachty starano się, by swatami byli ludzie majątni lub dygnitarze, którzy potrafiliby wpłynąć na decyzję rodziców panny. Wszędzie natomiast wymagano, by swat był człowiekiem towarzyskim, zmyślnym i wymownym, gdyż człowiek innej natury — miłczek ponurak — mógłby „sprawę” popsuć i zniweczyć kawalerskie plany.

Na wsi swat przychodził do domu rodziców panny późnym wieczorem z flaszką gorzałki, która była jakby symbolem jego roli. On też rozpoczynał obojętną rozmowę towarzyską, przechodząc później do tematu podstawowego. Decyzja o ewentualnym zamążpójściu należała nie do panny, lecz do jej rodziców. Jeśli nie czynili oni oporów pito wspólnie wódkę, co oznaczało, że konkurent został przyjęty.

Kilka dni później następowały tak zwane zmówiny, zrękowiny — czyli po prostu zaręczyny. Podczas zrękowin był już obecny kandydat na męża, który obowiązkowo musiał przynieść ze sobą wódkę, coś do jedzenia, a czasem i prezenty. Wypicie wódki z konkurentem oznaczało nie odwołalne przyjęcie go (sama nazwa zrękowin bierze swój początek od dawnego zwyczaju podawania rąk przy umowie, na-

zwanego rękowaniem — od podania ręki na znak zgody przez dziewczynę powstał też zwrot „starać się o rękę panny”). Podczas zrękowin omawiano szczegółowo sprawę posagu oraz majątku, jaki pan młody wnosił, terminu ślubu itp. Wszystkie te narady odbywały się przy suto zastawionym stole. W zamożniejszych domach były one niekiedy bardzo wystawne i trwały aż do świtu.

Jak pisze Zb. Kuchowicz w swojej książce „Obyczaje staropolskie XVII—XVIII wieku”, w środowisku mieszczańskim i szlacheckim również istnieli swaci i spotykało się zrękowiny. W miastach przywoływano niekiedy dziewczynę, by przy swacie wyraziła zgodę na małżeństwo. Decydowało wówczas jej oświadczenie, że kandydata na męża „będzie kontenta mieć sobie za przyjaciela”. Bywało też i tak, że zrękowinom nadawano formę urzędową.

Wśród szlachty i zamożniejszych mieszczan istniał zwyczaj, iż po przyjęciu oświadczeń kawaler ofiarowywał pannie pierścień, będący symbolem zaręczyn. Następowało później solidne popijanie, ogólna wesołość i tańce do rana. Mimo zabawy nie zapomniano jednak o sprawach konkretnych, czyli uzgadniano obopólnie zapisy i koszty przyszłego wesela.

Bywało jednak i tak, że konkurent na męża nie podobał się rodzicom panny — dostawał

wówczas tak zwaną „rekuzę”. Załatwiano to rozmaicie. Należy podkreślić, że ówczesna obyczajowość podchodziła do tych spraw w sposób dość delikatny. Kępowano się odmówić wprost, nie chcąc sprawić przykrości zarówno swatowi, jak i konkurentowi, ukrywano więc odmowę pod rozmaitymi symbolami. W środowisku wiejskim zasadniczo formą odmowy było nie przyjęcie gorzałki. Rodzice rozmawiali ze swatem chłodno, nie mogli znaleźć kubka, a swat czuł że nic nie wskóra i opuszczał chatę. W środowisku mieszczańskim i szlacheckim „rekuzę” dawano pod rozmaitymi symbolami, zawsze jednak w delikatnej grzecznej formie. W niektórych regionach Polski stawiano „czarną polewkę” (czerninę), to samo znaczenie miało podanie gęsi w szarym sosie. Na Południu zaś — symbolem odmowy było podanie arbuza (stąd też powiedzenie „zjadł arbuza”). Niekiedy też niemitemu konkurentowi wieszano nad łóżkiem grochowy wieniec lub też podrzucano mu go do kolasy. Otrzymanie takiego „prezentu” oznaczało nie odwołalne odmowę.

W środowisku wiejskim zaręczyny odbywały się na ogół bez większych komplikacji. Znano się wzajemnie, znano też swój stan majątkowy i walory osobiste, a także dotychczasowy tryb życia. Ponieważ na wsi nie było zbyt dużego wyboru, mał-

żeństwa kojarzyły się bez specjalnych trudności. Niemniej jednak wieś przestrzegala zwyczajów, by kawaler starający się o pannę dawał dowody swej adoracji. Parobek więc dbał o swój wygląd zewnętrzny, stroił się, dawał pannie prezenty i zapraszał na poczęstunki. Do jego obowiązku należało dostarczenie pannie rozrywki, zapraszanie jej na tany itp. Podczas zabawy natomiast należało ze swą panną tańczyć w pierwszej parze, okazując jej na każdym kroku hojność i uprzejmość. Taka sama uprzejmość obowiązywała kawalera w stosunku do rodziców panny, czasem więc trzeba było sporo zachodu, by zdobyć córkę poważnego, zasobnego gospodarza!

U zamożnych mieszczan i majątnej szlachty sprawy konkureńców przebiegały nieraz bardziej skomplikowanie. Jeśli panna była posażna i „gładka”, czyli ładna, otaczał ją istny rój konkurentów, którzy wprost prześcigali się wzajemnie, by zdobyć jej rękę. Wśród bywałych szlachciców i wielkomięjskich kawalerów nie brakowało amantów posyłających paniom kwiaty (nawet zimą!), prezenty, słodczyce, materie, klejnoty i najmujących kapele, które grywały pod oknami domów wybranych pańienek. Nocne serenady bywały tak częste, że niektóre magistraty zakazywały takich popisów, a muzyksom i najmującym ich kawalerom grozono grzywną, a nawet i... więzieniem. Tak więc, trzeba było nie lada inwencji i pieniędzy również, by zakasować rywala i zdobyć rękę wybranki.

Po zrękowinach, w wyznaczonym terminie, odbywał się ślub i, przeważnie huczne, wesele. Obrzęd weselny był długi i skomplikowany, posiadał bowiem wielowiekowe tradycje, ale o nim — kiedy indziej, przy innej okazji.

(Na podst. Zb. Kuchowicza „Obyczaje staropolskie” opr. E. L.)





Wielkanoc tuż, tóż... We wszystkich domach radosie przygotowani, porządki świąteczne, a potem pieczenie bab, serników, mazurków. Pomoc najmłodszych członków rodziny zawsze jest potrzebna i mile widziana przy sprzątaniu, robieniu zakupów czy niektórych pracach w kuchni. Gdy jednak przychodzi do tak poważnej sprawy, jak pieczenie bab, gdy jeszcze pojawiają się na stole rodzyunki, migdały i skórka pomarańczowa — a, wtedy może lepiej, żeby w kuchni zostały same dorosłe gospodynie. Te młodsze zaś niech zaferują swoim mamom pomoc w postaci opieki nad najmłodszym rodzeństwem albo w przygotowaniu dekoracji stołu świątecznego: pisankami, a'e troszkę innymi niż tradycyjne — których przecież też na pewno nie zabraknie.

Aby tego dokonać, trzeba najpierw poprosić mamę albo babcię, żeby zdecydowały się, ile mniej więcej potrzeba im będzie do wypieków i innych smakołyków jajek. Ale uwaga: jajek w postaci takiej, jak na jajecznicy, a nie oddzielnie żółtek do kręcenia z cukrem i białek do bicia piany. Takie „jajecznicowe” na pew-

no też się do czegoś przydadzą. Dzieciakom zaś przydadzą się wydmuszki (które zresztą można zbierać już wcześniej, jeśli w odpowiednim czasie wyrażacie ochotę na omlet albo jajecznicę!).

A więc — zaczynamy od wydmuszek. Pamiętajcie jednak, że jajka są okropnie tłukliwe, a do naszej zabawy potrzebne będą wyłącznie całe wydmuszki. Najpierw więc grubą igłą lub innym ostrym szpikulcem trzeba zrobić dziurkę na okrągłym końcu jajka, oczywiście delikatnie, wywiercając się do środka. Powiększamy następnie otworek do średnicy ok. 5 mm. Tak samo ostrożnie robimy mniejszą już dziurkę na drugim, ostrzejszym końcu jajka. Przez większy otworek włożycie do środka słomkę lub rurkę do picia i delikatnie poruszajcie przez chwilę, po to właśnie, aby zrobić w środku jajecznicę, którą łatwiej będzie wydmuchać. Potem włożycie słomkę w mniejszy otwór i nad rondelkiem czy garnuszkiem dmuchajcie silnie, aby wypchnąć nasz omlet. Można to zresztą zrobić i bez słomki czy rurki, lecz to mniej wygodne. Pustą wydmuszkę wypłukajcie dobrze w zimnej wodzie (żeby resztki białka się nie ścięły) i zostawcie do całkowitego wyschnięcia.

Po skończeniu przygotowań technicznych możecie przystąpić do pracy twórczej. Przyjrzyjcie się ilustracjom: jeśli planujecie powieszenie waszego dzieła np. pod lampą, nad stołem — musicie do otworka włożyć kawałeczek np. zapałki z prze-

wiązaną nitką. Wszystko gotowe, a więc — do dzieła! Pozostaje pomalowanie i ozdobienie wydmuszek według wzorów przedstawionych obok lub według Waszego uznania. Przy tej pracy bardzo pomocny będzie kieliszek do jajek, który posłuży Wam jako podstawka — coś w rodzaju sztalug artysty-malarza.

Możecie więc zrobić ptaki-dziwaki, malując je kolorowo, według podpowiedzi wyobraźni, a na sucho naklejając mały lub większy dzióbek i skrzydła z kolorowego papieru. Malować można farbami lub kolorowymi flamastrami, ale przykładajcie wszystkie elementy dekoracyjne trzeba na zupełnie suchą skorupkę. Można też zrobić krowczka siedzącego, z czterema łapkami, lub stojącego słupka z dwiema łapkami i obowiązkowymi dużymi „słuchami”, doklejonymi do wydmuszki w kolorze naturalnym, z namalowanymi oczyma i namalowanymi lub — lepiej — doklejonymi wąsami z cienkich pasków papieru.

Do pirata trzeba wybrać jajko o ciemnej skorupce (albo przyciemnione w wywarze z łusek cebuli). Twarz i opaskę na oku narysujcie, a wytnijcie czerwone uszy i kapełusz z dwóch jednakowych elementów, przedłużone o ten kawałeczek, któ-

ry, zgięty, przykleicie do pirackiej głowy. Z kawałeczków wełny lub waty zróbcie włosy i brodę.

Można zrobić Jasia-śmieszka i Jasia-placzkę, rysując po przeciwnych stronach dwie buzie, a doklejając nos i wełnistą czuprynę.

Malując wydmuszkę w pionowe kolorowe pasy zrobicie balon, zwany mongolierą, zupełnie jak prawdziwy, jeśli jeszcze przymocujecie do niego na nitczkach zahaczonych od góry „kosz” balonu, czyli na przykład zakrętkę od pustej buteleczki po lekarstwach.

Można też wydmuszkę potraktować jako postać podobną do Wańki-wstańki: uśmiechnięta buzia z wełnianą czupryną na słozkowatym końcu jajka, a gruby „brzuszek” — „ubrany” farbami według Waszej fantazji.

Można... można... Można zrobić jeszcze wiele innych śmiesznych rzeczy, których zdjęcia już nam się nie mieszczą, kurę i kurczaczka, głowę cłowna, z pomalowanej na zielono wydmuszki i po doklejeniu zielonych papierowych „kołców” — kaktus...

A potem, w czasie świątecznego, rodzinnego spokania — zobaczycie, ile uśmiechu i radości wywołają wasze dzieła: wydmuszkowe niespodzianki.



Malgorzata Kapińska



Dwie siostry

(28)

— Drwisz sobie, dziewczyno! — krzyknął Tytan. — Ja mogę panować nad wszystkim!  
— Z wyjątkiem jednak serca i uczciwości! — zauważyła Malwina.  
— Ej, dziewczeczko, zapędzasz się za daleko. Żebyś tego nie żałowała! — ostrzegł Tytan. — Powiedz mi lepiej, jak to będzie z naszym ślubem?  
— Ja zawsze dotrzymuję sło-

wa — powiedziała Malwina. — Musisz jednak przedtem spełnić pewien warunek.

— Wiem o tym. Zgodziłem się na taką ewentualność — potwierdził Tytan. — Słucham cię... Czy chciałabyś mieć pałac cały ze złota? A może pięć komnat przerożnych sukien i klejnotów? Jakie jest więc to twoje życzenie?

— Moje życzenie jest tylko jedno — zaczęła niepewnie Malwina. — Nie chciałabym mieć pałacu ze złota, sukien i klejnotów. Chciałabym tylko... zobaczyć twoje serce!

Na te słowa Tytan zrobił się purpurowy z wściekłości. Diabelska służba zachichotała z uciechy, a powietrze przeszły syk wściekłości.

— Do lochu z nią! — rozkazał władca. — Zostawić ją tam o chlebie i wodzie!

\* \* \*

Zbyt długie milczenie Sambora zdenerwowało Jaruchę. Wiedziała dobrze, jak bardzo król Sobiesław niepokoi się o Hortensję. Dziewczyna z dnia na dzień stawała się coraz bledsza i jakby coraz mniej materialna. Zdawało się wszystkim, że królowna rozplywa się w powietrzu.

Nie mogąc doczekać się na Sambora, Jarucha wymknęła się ze swojej komnaty i podeszła pod same drzwi Samborowe. Nasłuchiwała dość długo, lecz dochodziły ją tylko tajemnicze szepety i pomrukiwania. Postanowiła więc, że zastuka. Nikt jednak nie otwierał. Jarucha wzięła za kłamkę — drzwi były otwarte!

Jakież było jej zdziwienie, gdy zobaczyła Sambora śpiącego smacznie wśród rozrzuconych kart. Trzymał w ręku dwie karty i szeptał coś do nich przez sen. Była to para — dama i król trefli.

— Oj, stary, stary! — powiedziała półgłosem Jarucha. — Rozmarzyłeś się przy tych swoich wróżbach, rozmarzyłeś się i usnąłeś, staruszkę mój. Moja ty, mizeroto! Zabiorę ci tę parę i wiem już, co z nią zrobię. Naprowadziłem mnie przez te swoje karty na właściwy trop. Pa! pa! skarbenku, śpij spokojnie! Jarucha wie, co ma dalej robić. Nic się nie bój, wszystko będzie akuratnie, tak jak tego chciałeś! Nie mruż już, nie mruż! Idę sobie, a ty, najmilejszy, śpij...

Jarucha pomknęła, jak mogła najszybciej, do komnat królewskich. Król, na jej widok, natychmiast się ożywił i z nadzieją w oczach oczekiwał na to, co mu powie.

— Panie, mój! — zaczęła Jarucha. — Wiem już od Sambora, co należy dalej czynić.

— A gdzie on jest? Czemuż to sam nie przyszedł? — zainteresował się król.

— Przyszedł szybciej, bo nie można tracić czasu. Sambor przyjdzie, na pewno przyjdzie zaraz. Nie martw się o niego, panie! Oto dwie karty — dama i król trefli! To właśnie oni — nasza kochana para! Królowna Hortensja i Zielony Książę! Idźmy, królu, do naszej Hortensji!

— Czy jest jakaś szansa na wyleczenie mojej śpiącej królowny? — spytał król Sobiesław, wkładając koronę na głowę.

— Ależ, oczywiście, panie! Zaraz się o tym przekonasz! Nasz Samborek nie zawiodł. Wszystko jest tak, jak myślałam — mówiła ucieszona Jarucha.

— Idźmy więc, idźmy już do niej! — ponaglał sam siebie król.

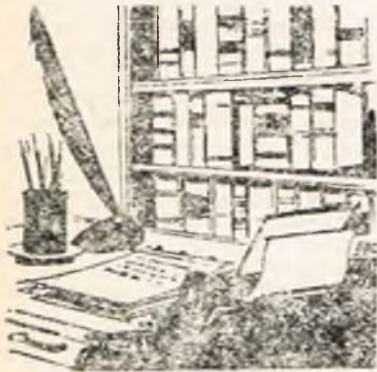
Kiedy znaleźli się w komnacie Hortensji, zobaczyli siedzącego przy łożu dziewczynę Sambora. Trzymał on za rękę śpiącą królowną i szeptał coś do niej. Na widok króla zerwał się na równe nogi i w milczeniu powitał monarchę.

— Przybyłeś już tu przed nami, Samborze. To dobrze, bardzo dobrze — pochwalił go król.

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami



Pan Jan B. z Bolesławca Śląskiego stawia nam poważny zarzut, że na łamach naszego tygodnika, tendencyjnie, a nawet fałszywie interpretujemy teksty biblijne. Pisze bowiem: „W wypowiedziach zamieszczanych w „Rodzinie” na temat udzielania ślubu kościelnego rozwodnikom, niezgodnie ze słowami Chrystusa interpretujecie tekst Ewangelii Mateusza 19,9. Wobec tego czujecie się zobowiązani do zabrania głosu na ten temat. Waszej interpretacji sprzeciwia się tekst Mt 19,1—12, gdzie Jezus oświadcza, że od początku nie było rozwodów. Ponadto należy wziąć pod uwagę teksty: Mk 10,1—12, Łk 16,18, I Kor 7,10—11 i Rz 7,2—3, według których zasada nierozzerwalności małżeństwa nie dopuszcza żadnych wyjątków, zatem wyklucza taką interpretację.

Stąd sugerowanie Czytelnikom, że Wasza interpretacja jest „zgodna z wypowiedzią Chrystusa”, jest wielkim błędem.

Wiadomo bowiem, że było kilka sposobów interpretacji tekstu Mt 19,9. Na przykład tradycyjne przekonanie rzymskokatolickie było takie, że wyraz „porneia” oznacza cudzołóstwo, a słowo „apolyo” separację, a nie rozwód. Obecnie wielu przychyliło się do rozwiązania ... według którego chodzi o małżeństwo nieważne legalnie, ale uchodzące za ważne”.

Następnie Czytelnik ten podaje własną próbkę tłumaczenia tekstu Mateusza 19,9. Nie omieszkał też użyć, skierowanego pod naszym adresem, obraźliwego sformułowania. Zaś wywody swoje kończy stwierdzeniem: „Nie spodziewam się spełnienia mej prośby, gdyż uważam, że drukujecie jedynie to, co Wam jest mile”.

Szanowny Czytelniku! Wbrew złośliwym insynuacjom, zamieszczamy najbardziej istotne fragmenty Pana listu (ze względu na szczupłość naszych łamów, całości wydrukować nie możemy), chociaż nie jest on dla nas miły. Został bowiem zredagowany w wyjątkowo złośliwej formie. Mielibyśmy więc prawo ze spokojnym sumieniem pominąć go milczeniem, co zapewne uczyniłaby każda redakcja. W tej sytuacji powinien Pan często wracać do słów Apostoła: „Nie ma przeto usprawiedliwienia dla ciebie, kimkolwiek jesteś, człowiecze, który sądzisz, albowiem sądząc drugiego, siebie samego potępiasz, ponieważ ty, sędzia, czynisz to samo” (Rz 2,1). Ponadto wszelkie polemiki są dopuszczalne tylko wtedy, gdy prowadzone są w kulturalnej formie.

Osobiście nie widzę, by tekst Ewangelii Mateusza (19,1—12)

sprzeciwiał się w czymkolwiek naszej interpretacji. Przedstawia w nim Chrystus tylko różne problemy dotyczące małżeństwa i rozwodu. Bowiem według planów Stwórcy małżeństwo jest nierozzerwalne, gdyż „co... Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza” (Mt 19,6). Jednak już Mojżesz — jako prawodawca działający przeciw z upoważnienia Bożego — „pozwolił... odprawiać żony swoje” (Mt 19,8). Wreszcie przedstawia stanowisko Jezusa w tej sprawie, który — nie znosząc ogólnie obowiązującej zasady nierozzerwalności małżeństwa — stwierdza: „Ktokolwiek by odprawił żonę swoją — z wyjątkiem przyczyny wszeteczeństwa — i poślubił inną cudzołożnicę” (Mt 19,9). Nieco zaś wcześniej ten sam ewangelista pisze: „Każdy, kto opuszcza żonę swoją — wyjąwszy powód wszeteczeństwa — prowadzi ją do cudzołóstwa” (Mt 5,32). Również najnowsze tłumaczenia rzymskokatolickie wyrażają się w tej kwestii identycznie. Według jednego z nich, tekst Mateusza (5,32) brzmi: „Kto oddała swoją żonę — poza wypadkiem nierządu — naraża ją na cudzołóstwo” (por. Biblia Tysiąclecia wyd. II, 1971). Wymowa przytoczonych tekstów jest jednoznaczna, zważywszy fakt, że autentyczność przytoczonych wyjątków Ewangelii Mateusza nigdy nie była kwestionowana. Zatem przypadek nierządu, czyli wszeteczeństwa jest powodem do rozwiązania ważnie zawartego małżeństwa. Takie bowiem są zasady tłumaczenia tekstów biblijnych.

Proszę też zapamiętać sobie, że nigdy nie wolno tłumaczyć Pisma Św. według własnych koncepcji, jak to Pan usiłuje czynić. Podstawową bowiem zasadą obowiązującą przy tłumaczeniu ksiąg objawionych, jest stosowa-

nie sensu literalnego. Stąd też nie jakieś „tradycyjne przekonanie”, ale zasady katolickiej egzegezy oraz filozofii, powinny być uwzględniane przy tłumaczeniu tekstów biblijnych. Zaś posługiwanie się terminami „małżeństwo legalnie ważne lub nieważne”, jest tylko sprytnym wybiegiem ludzi, którzy nie chcą powiedzieć prawdy.

Kościół polskokatolicki — podkreślam to z całym naciskiem — zawsze stoi na stanowisku nierozzerwalności sakramentu małżeństwa. Jeżeli jednak dopuszcza rozwody i daje możliwość powtórnego zawarcia związku małżeńskiego w kościele, czyni to w wyjątkowych wypadkach, by przyjąć z pomocą stronie niewinnej rozbitcia poprzedniego związku sakramentalnego.

Również i Kościół rzymskokatolicki zna wypadki rozwiązywania ważnego związku małżeńskiego, a przecież go nie atakujemy. W Kodeksie Prawa Kanonicznego obowiązującym jeszcze do niedawna, czytamy bowiem: „Małżeństwo nie dopełnione (przez współżycie małżeńskie — przyp. duszpasterza) pomiędzy ochrzczonymi lub stroną ochrzczoną i nieochrzczoną zostaje rozwiązane... przez dyspensę Stolicy Apostolskiej udzielonej z ważnej przyczyny” (Kanon 1119) oraz „Prawne małżeństwo (ważnie zawarte — przyp. duszpasterza) między nieochrzczonymi, chociaż dopełnione, rozwiązuje się na korzyść wiary z przywileju Pawłowego” (Kanon 1120,1). Ze zaś Kościół ten zamiast słowa „rozwód” posługuje się terminem „unieważnienie”, nie zmienia to w niczym stanu faktycznego.

Łącząc dla Pana i wszystkich innych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Zbawicielu naszym.

DUSZPASTERZ

### PORADY

## Jak się odżywiać?

Wiosna jest na ogół okresem nietatwym dla organizmu. Po zimie jesteśmy zwykle słabsi i pobawieni wielu witamin, a wiosenne kaprysy aury związane ze zmianą ciśnienia atmosferycznego odczuwamy niekiedy dotkliwie. W tej sytuacji prawidłowe żywienie odgrywa istotną rolę. Warto więc zadbać o to, by zarówno sobie, jak i najbliższemu otoczeniu zapewnić odpowiednie menu w odpowiednim czasie. Dobre nawyki w tym względzie procentują w przyszłości.

Niezmiernie istotnym zagadnieniem w realizowaniu zasad prawidłowego żywienia jest przestrzeganie liczby posiłków oraz ich prawidłowy rozkład w ciągu dnia. Marginalne traktowanie powyższej zasady często prowadzi nie tylko do pogorszenia samopoczucia, ale także wiąże się z regulowaniem pracy organizmu, co wpływa między innymi na niekorzystny przebieg procesów trawiennych, a także system nerwowy. Jeśli więc ktoś wychodzi do pracy bez śniadania, musi

zdawać sobie sprawę, że tym samym naraża organizm na mniejszą wydolność fizyczną i umysłową, co z kolei prowadzi do dalszych konsekwencji.

Zasadą jest bowiem spożywanie 4—5 posiłków dziennie, na które składają się: pierwsze i drugie śniadanie, obiad, ewentualnie podwieczorek i kolacja. Powyższy rozkład znajduje pełne uzasadnienie — w przeprowadzonych badaniach, które niezbitnie wykazały, że ta sama ilość posiłków rozłożona na mniejsze porcje i przez to spożywana częściej jest przez organizm wchłaniana znacznie lepiej. A tym samym zapobiega nadmiernemu odkładaniu się tłuszczu.

Szczególnie ważne jest wyrobienie w sobie nawyku spożywania pierwszego i drugiego śniadania z tego względu, że godziny poranne i przedpołudniowe są okresem najintensywniejszej pracy całego organizmu tak starszych, jak i dzieci. Ważne jest również, by przerwa między pierwszym a drugim śniadaniem nie wynosiła więcej niż 4—5 godzin, gdyż wiąże się to ze spadkiem poziomu cukru (glukozy) we krwi, a to z kolei potęguje uczucie zmęczenia, zdenerwowania, wpływa niekorzystnie na wydajność pracy.

Z tych względów znaczenie zasadnicze ma spożywanie przed

każdą pracą pierwszego śniadania, i to właśnie w domu, by nie wychodzić na czczo. Pierwsze śniadanie powinno przeciętnie dostarczać organizmowi 20—30 proc. dziennej energii. Nie trzeba podkreślać, jak ważne jest to szczególnie dla dzieci, które spędzają na nauce większość swego dziennego czasu.

Pierwsze śniadanie powinno też zawierać wszystkie niezbędniejsze składniki, a więc mleko w postaci zupy mlecznej czy jego pochodne — kawę, kakao. Pieczywo — najlepiej mieszane — z wędliną, serem białym lub żółtym oraz jakąś jarzynę w postaci kiszzonego ogórka, pomidora, cykorii lub sałaty.

Spożycie drugiego śniadania, po 3—4 godzinach pracy, powinno mieć charakter uzupełniający (regeneracyjny), a więc różnić się swymi składnikami. Różnice mogą polegać na innym doborze pieczywa i jego dodatków oraz uwzględnieniu owoców — jabłka — czy innych wybitnie sezonowych.

Przygotowania obiadu na ogół nie do się uniknąć. Jeśli jest domowy i do tego tradycyjny — zupa i drugie danie — z pewnością zaspokoi apetyt i zapotrzebowanie na witaminy. Ważne zatem, by

uwzględniał sporą porcję jarzyn (gotowanych lub surówek) oraz, by był planowany w miarę racjonalnie, tzn. by skromniejsze drugie danie uzupełniała bardziej treściwa zupa lub odwrotnie. Zasada powyższa powinna być także przestrzegana przez punkty żywienia zbiorowego, szczególnie stołówki szkolne, chociaż — jak wiemy — z tym właśnie bywa bardzo różnie. Dlatego w zależności od tego, gdzie i jak jemy, dobrze jest pomyśleć o uzupełnieniu stołkowego obiadu (szczególnie dziecka) dodatkową porcją domowej zupy, gdy wróci po lekcjach do domu, podwieczorkiem oraz kolacją. Najlepiej gorącą w postaci zapiekanki, serowych naleśników czy potraw z warzyw, choćby jarzynową sałatką, by w ten sposób uzupełnić brakujące kalorie.

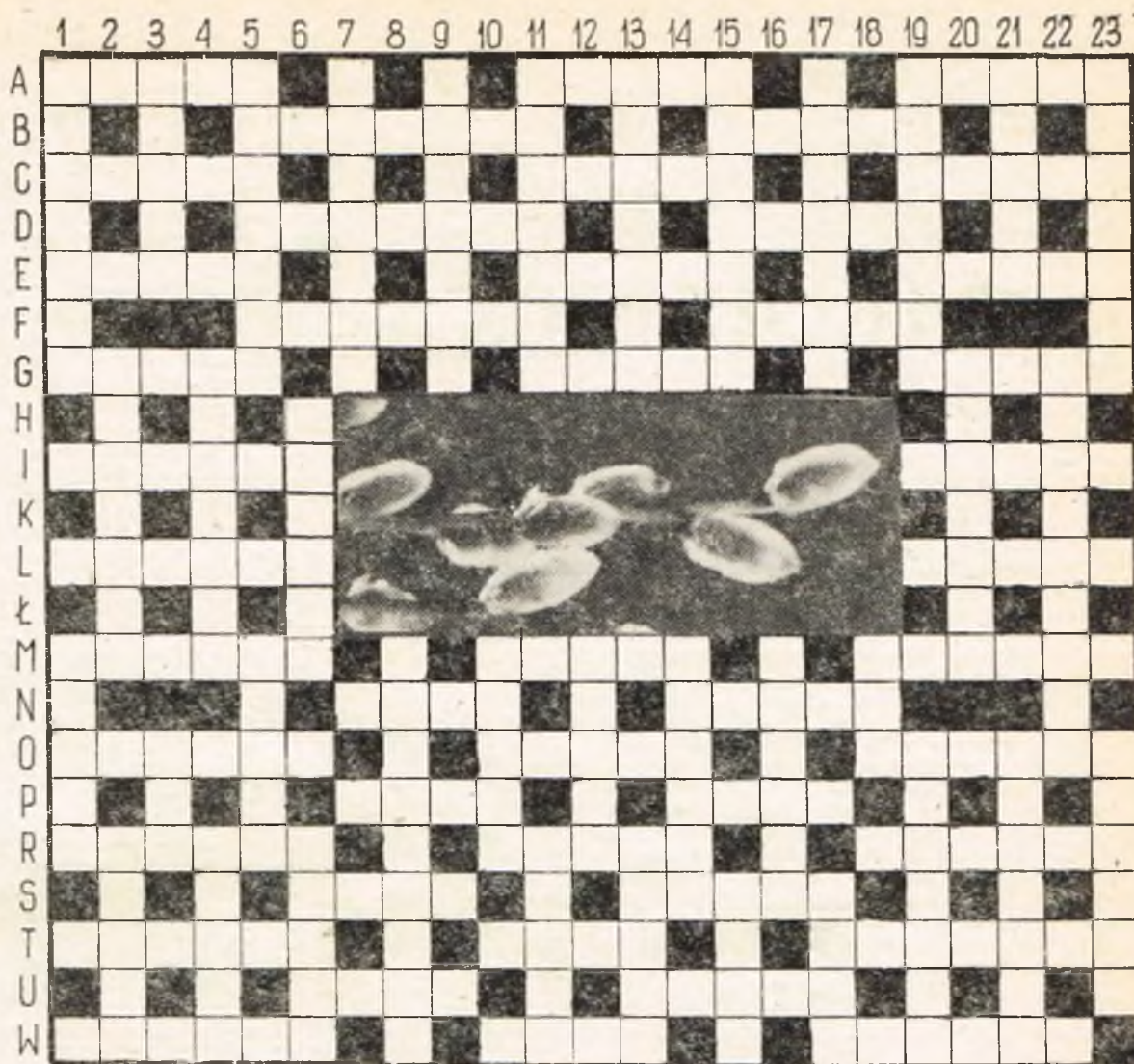
Należy bowiem pamiętać, że przestrzeganie zasad prawidłowego żywienia jest jednym z podstawowych warunków naszego zdrowia, które, w tym przynajmniej przypadku, w dużej mierze zależy od nas samych.

ElDo



**POZIOMO:** A) biografia świętego ● wkładana jest na sutannę ● posłannictwo, B) wyznanie ● egzotyczne pnącze, C) pańska na pstrym koniu jeździ ● naturalny szlak wodny ● góralska kurtka, D) szlaban, zapora ● bywa po deszczu, E) rzymska Artemida ● obraz ● diabeł, F) słynny wodospad amerykański ● w habitcie, G) zeszyt ● starorzyska pieśń pogrzebowa ● żona Mahometa, I) wprawka muzyczna ● w zodiaku, L) śniędz ● szata zakonna, M) ma wielkie oczy ● szata liturgiczna ● imię słynnej partyzantki w powstaniu listopadowym, N) aureola ● dawna siedziba braci polskich, O) przyroda ● roślina — symbol zdrowia ● słynny filozof z Canterbury, P) biała szata liturgiczna ● państwo z Limą, R) kojarzy się z Samsonem ● warstwa, pokład ● oszust karciany, S) opad atmosferyczny ● wyspa ze Świnoujściem, T) Pismo Święte ● sprzeczkę ● od Gibraltaru po Kamchatkę, U) prostopadły do poziomu ● obejście klasztorne, W) łągar ● ruchome połączenie kości ● zjawą na seansie spirytystycznym.

**PIONOWO:** 1) w przewodzie pokarmowym ● zjazd duchowieństwa, 2) między aktami przedstawienia ● istota niebiańska, 3) rzymska Hestia ● szary glinowiec, 4) człowiek o dużej wiedzy ● mahometanizm, 5) żołnierz gwardii przybocznej dawnego monarchy ● satelita Metodego, 6) aromat ● wieczera pierwszych chrześcijan, 7) święty, patron strażaków, 8) jedno z największych świąt katolickich, 9) zespół maszyn, 10) wizja, 11) żałobny wehikuł ● odgłos flagi na wietrze, 12) antypoda piekła, 13) z minaretu wzywa wiernych do modlitwy ● dźwig portowy, 14) figura geometryczna, 15) sąsiadka Georgii ● babiloński bóg pisarzy, 16) kaznodzieja na-



## KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

dworny Zygmunta III, 17) (R-13, N-5, T-22, B-6) (L-23, chrześcijanin ● kres, koniec, N-22, U-9) (W-8, U-2) (E-20, 18) matka Abła, 19) powieść U-4) Kraszewskiego ● miasto młodości Chrystusa, 20) główna rzeka Birmy, 21) prymitywne narzędzie rolnicze ● odpowiednik Kościoła, 22) wybawca, 23) typ aktorki ● aktorka pamiętna z filmu „Symfonia pastoralna”.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr:

(A-9, E-17, M-21, I-1, R-21, B-13, A-22, W-3) (G-3, O-12, C-12, O-4, W-10)

(I-23, M-13, T-10) (A-14, L-4, L-6, B-16, P-15) S-9, T-6, D-16).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka wielkanocna”. Do rozlosowania 5 albumów i 20 książek.



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-03. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów: – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; – od dnia 10 listopada na 1 kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny; – do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 128. U-9.



# KOMEDIANTKA

Mówił jej potem, a raczej deklamował o miłości z wulkanicznym wybuchem i tak podtuszywał patosem uczucie, że ją przejęło rozrzewnienie do głębi; lzy czułości nagle poczuła w oczach i pragnienie takiego potężnego, na śmierć i życie, szczęścia zostało w jej sercu rozmarzonym. Cała jej dusza streściła się w pożądaniu miłości.

Nie wiedziała nawet, co się z nią dzieje, bo nie mogła się oprzeć urokowi jego głosu; bo ten szczebiot miłosny, pocałunki palące, spojżenia namiętne zalewały ją całą potężnym pragnieniem rozkoszy.

Oddała mu się z biernością istot olśnionych, bez słowa oporu, ale i bez świadomości; była wprost zahipnotyzowana.

Nie wiedziała nawet, co w nim kocha: czy aktora, doskonale grającego na jej uczuciu i entuzjazmie, czy też człowieka.

Nie myślała o tym.

Kochała go, bo go kochała, bo jej uzupełniał teatr i sztukę i był w tych chwilach prawie jako jej uosobieniem.

Zdawało się jej, że przez jego oczy patrzy dalej i głębiej.

Dusza jej rosła (jak chłopcy określają pewne stany rozwoju u młodzieży), więc prócz planów odległych, sławy w przyszłości, potrzebowała mieć coś tylko dla siebie, potrzebowała się wzmocnić i mieć oparcie na jakimś sercu, które byłoby jednocześnie stopniem do podniesienia się jej samej. Nie czuła się osamotnioną, bo mogła wypowiadać przed nim najtajniejsze myśli i marzenia, rozwijać projekty na przyszłość; próbować razem z nim różnych ról bohater-skich; był rodzajem dopełnienia jej fizycznego, ujęciem, w które rzucała nadmiar wrzącej energii i rojeń...

Nie zatapiała się i nie ginęła w nim, lecz przeciwnie, pochłaniała go wewnątrz.

I ani na chwilę nie myślała, że ona się jemu, jemu oddała! że oddała on jest jej kochankiem i panem; że ona jest jego własnością.

Nie myślała nawet, czy on ma jakąś duszę; wystarczyło jej to, że był pięknym, dosyć znanym, kochał ją i był jej potrzebnym.

Był nawet w jej wyznaniach najskrytszych, w szepcanych miłosnych pewien ton bezwiednej wyższości. Mówiła z nim ciągle, ale prawie nigdy nie pytała się o jego zdanie i rzadko słuchała jego odpowiedzi.

Władek tego nie rozumiał, ale czuł i to go krępowało niemile, bo pomimo ich ścisłego stosunku, nie potrafił być wobec niej swobodnym po swojemu. Raniło to jego miłość własną, ale nie mógł nic poradzić. Miał tylko jej ciało, ale dusza, ale to coś... ta miłość, co się naprawdę oddaje na śmierć i życie i robi z siebie podnóżek dla kochanka — tego w niej nie czuł.

Irytowało go to, nudziło chwilami, ale ciągnęło do niej tak nieprzeparcie, że podwajał oznaki miłości, bo myślał, że większą dozą sentymentalnego kłamstwa, lepszą grą uczciwości zwycięży ją narreszcie i podbije w zupełności.

Nie udawało mu się to jednak.

Janka, poza tą miłością, wyprzedawała się ze wszystkiego, ale pomimo to czuła się zadowoloną. Była nieraz głodna, spragniona, ale dość jej było mieć obok siebie i zagłębić się w roli, aby zapomnieć o całym świecie.

A wystawienie *Robina* odkładali z dnia na dzień, bo ów amator, mający debiutować, zachorował. Trzeba było co innego wpięć wystawić, gdyż powodzenie coraz bardziej kulało, a ona czekała. pożerana niecierpliwością i ambicją wybicia się od razu ponad tłum koleżanek i pchana tą nędzą, która wtedy miała się skończyć, zresztą już potrzebą duszy, która poczęła ową postać Marii i musiała ją z siebie wyłonić.

Nie zważała nawet, że za kulisami coraz więcej się kotłuje, że wszędzie robiły się zmywy, że codziennie powstawały projekty nowych towarzystw i po kilku dniach — padały.

Krzykiewicz już jej kilka razy napomykał delikatnie, że jeśli chce, może się zaraz zaangażować do Ciepiszewskiego. Odmawiała, bo pamiętała o projekcie reżysera i chciała czekać na jego urzeczywistnienie, wiedząc, że tam liczą na nią z pewnością.

(54)

Okazuje się, że to na pozór banalne pytanie dla wielu osób stanowi nie lada problem. Być dobrze ubranym, to mówiąc najkrócej ubierać się, schludnie, modnie i stosownie do okoliczności. A zatem: schludność ogólnie rzecz biorąc polega na czystości ciała oraz ubioru. Przy czym nie wystarczy tu tylko świeżość wierzchniego okrycia — płaszcza, sukni czy garnituru — ale także białizny osobistej. Nawet najskromniejszy ubiór, o ile tylko jest czysty, wyprasowany i bez fizycznego „uszczerbku” w postaci nie zacerowanej dziury czy nie przszytego guzika, zawsze będzie miły dla oka w przeciwieństwie do poplamionej najdroższej sukni. I jeszcze jedno: schludności powinna towarzyszyć także umiejętność noszenia stroju. Kobieta powinna więc zwrócić uwagę na prawidłowo ustawiony suwak przy spodnicy, dobrze naciągnięte pończochy, a także dobrze oczyszczone pantofle i osobistą torebkę. Powinna też zadbać o to, by zawsze mieć przy sobie zapasową czystą chusteczkę do nosa. Ta ostatnia uwaga dotyczy zresztą również panów.

Bardzo ważnym dodatkiem do elegancji jest wyrobienie w sobie nawyku — przynajmniej raz na pół roku — odwiedzenia lekarza stomatologa, który zawsze pozwoli zapobiec najgorszemu, a w razie potrzeby uzupełni braki. Ładny uśmiech to przecież w każdym wieku połowa urody.

Modzie, choćby nawet podobała się nam najbardziej, nie należy podporządkowywać się bezkrytycznie. To, co dobre dla jednych, nie musi być wcale dobre dla drugich. Zaokrąglone panie w obcisłych mini-spodniczkach zawsze będą wyglądać nieco śmiesznie, podobnie jak leciwie starszuszki, choćby były szczupłe, w krótkich szortach. Tu wszystko zależy bowiem od wycucia i sytuacji. Nie znaczy to wcale, że moda jest jedynie dla młodych i szczupłych. Poza ogólną linią istnieją przecież w każdej modzie detale w rodzaju kroju kołnierzyków, rękawów, kolorów itp., z których można wybrać



coś dla siebie, stosownie do tuszy i wieku. Panie mają także do wyboru na ogół bogaty zestaw dodatków, które pozwalają zaznaczyć swój styl i ustrzec się przed tuzinkowością.

Posiadanie dwóch, trzech kreacji odpowiadających aktualnie przyjętym przez modę tendencjom na pewno nie zaszkodzi nikomu, a już tym bardziej kobiecie. Modny strój poprawia samopoczucie, a poza tym odmienia nas nieco, co może okazać się potrzebne zarówno nam samym, jak i najbliższemu otoczeniu. Nie rezygnujmy zatem z mody, ale też zachowajmy wobec niej pewien umiar, by nie podporządkowała sobie całkowicie nas i naszego portfela. Jeśli więc zdobędziemy się na modny strój, nie trzymajmy go w szafie w nieskończoność, gdyż zleżały i z czasem niemodny po prostu przestanie nas zdobić. I jeszcze jedno: nie dysponując wielką gotówką kupujemy raczej niewiele rzeczy w dobrym gatunku, niż dużo — w gorszym. To się po prostu bardziej opłaca!

Umiejętność ubrania się stosownie do okoliczności jest dużą sztuką. Wiadomo, że inny strój obowiązuje nas w pracy, inny na spacerze, a jeszcze inny w teatrze czy na przyjęciu. W zasadzie na każdą z wymienionych

tu okazji powinniśmy być przygotowani. Najczęściej zaskakują nas nieprzewidziane okoliczności — nagle zaproszenie do teatru czy na kolację w lokalu. I wtedy zwykle zaczyna się problem — ciemny garnitur nie wyczyszczony, wieczorowa suknia niemodna lub za wąska, brak odpowiednich dodatków... W takich sytuacjach zwykle staramy się jakoś wykręcić od zaproszenia lub idziemy w tym, co mamy i czujemy się skrupowani. Tymczasem, gdybyśmy przewidzieli podobną sytuację, prawdopodobnie umielibyśmy jej zaradzić. Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko być na nią przygotowanym na wszelki wypadek. Uwaga: mężczyzna nie musi — na wypadek ślubu — trzymać w szafie smokingu, gdyż ten rodzaj ubrania na tę uroczystość po prostu się nie nadaje? Może natomiast i powinien mieć zawsze przygotowany ciemny garnitur i odpowiednie do niego dodatki — koszule, spinki, skarpetki, krawaty i obuwie. Podobnie kobieta, powinna do wizytowej sukni, przygotować wcześniej odpowiedni odzieni pańczoch i dodatki.

Panów składających wizytę lub przyjmujących gości obowiązuje zawsze marynarka. Chyba, że wizyta ma charakter „roboczy”, wtedy można przyjść w swetrze. Ale można też, o ile panie pozwolą — zdjąć marynarkę. W gorące letnie dni tradycyjną ciężką marynarkę można z powodzeniem zastąpić bawełnianą. Jeśli wizyta ma mniej konwencjonalny, codzienny charakter, można także zrezygnować z krawata, byle tylko koszula była wtedy sportowa.

W okolicznościach reprezentacyjnych siedzimy w marynarce zapiętej. Podobnie przy powitaniu, tańczeniu czy wygłaszaniu referatu. Rozpiąć marynarkę można jedynie, gdy siedzimy już w krzesłach, po kolacji, czy w teatrze, a także za stołem konferencyjnym, o ile oczywiście nie zabieramy głosu. Dolnego guzika marynarki nie zapinamy. I jeszcze jedno: kandydaci do obrony pracy doktorskiej już wcześniej powinni pomyśleć o przygotowaniu wizytowego, ciemnego garnituru. (cdn.)